



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XX
LONDYN—PARYŻ



NR 34/947 (648) CZWARTEK 25 lipca 1960

ZAMIAST KONSOLIDACJI ZACHODU — CHAOS I BEZTROSKA WOBEC SOWIECKIEGO ZAGROŻENIA

PARYSKIE spotkanie sierpniowe Adenauer—de Gaulle miało zainaugurować politykę konsolidacji zachodnio-europejskiej, szczególnie potrzebnej na jesiennej fazie częściowego osłabienia postawy Ameryki podczas wyborów prezydenckich. W rzeczywistości skutki wyglądają odwrotnie, ponieważ rozpoczęło się raczej przegrupowanie w stosunkach między najważniejszymi partnerami koncertu zachodnio-europejskiego, które bynajmniej nie sprzyja konsolidacji wobec możliwego zagrożenia ze strony Rosji Sowieckiej.

Między Paryżem a Bonn nastąpiło ochłodzenie, chociaż trudno ocenić ile trwałej prawdy jest w bliźniu Bonn do Londynu. Równocześnie na gotowość natychmiastowego przyjazdu do Paryża, wyrażoną ze strony premiera Macmillana odpowiedział de Gaulle, że będzie miał czas aż z końcem września, co nie było reakcją zbyt serdeczną. Tymczasem w Rzymie doszedł do władzy rząd Fanfaniego, bardziej lewy od gabinetu poprzedniego i prawdopodobnie jeszcze mniej skłonny do stanowczości wobec ewentualnego zamachu sowieckiego na zachodnie prawa w Niemczech. Zamieszanie na terenie Czarnego Łądu, które doczekało się już terminu „bałkanizacji Afryki“, nie dodaje stabilizacji stosunkom międzynarodowym w krytycznym okresie amerykańskich wyborów, a stopniowa przemiana Kuby na bazę komunistycznej dywersji dolewa groźnej oliwy do ognia, niecodniego przez Moskwę na zachodniej półkuli.

Wzmocnieniem nastrojów zachodnich i społeczeństwa amerykańskiego w szczególności miały być poważne sukcesy Stanów Zjednoczonych w wysiłku międzyplanetarnym, ale Rosja zdobyła się równocześnie na efektowny wyzysk także ze swojej strony. W tej sytuacji trudno się dziwić, że szef wywiadu amerykańskiego Allen

Dulles uznał za konieczne zabrać głos publicznie i przestrzec przed niebezpieczeństwem sowieckim, tym bardziej groźnym, że społeczeństwo amerykańskie, jak stwierdził, pograżone jest w lekomyślną bez troskę.

Przemawiał on 22 bm. w Detroit i powiedział:

„Za przesłoną odrzucenia propozycji Prezydenta (Eisenhowera) odnośnie skutecznej inspekcji napowietrznej Kreml ma nadzieję przygotować się do zaskakującego ataku na wolny świat w warunkach względnego bezpieczeństwa... Przez swoją taktykę p. Chruszczow spodziewa się zapobiec znajomości na Zachodzie tych faktów, które są istotne dla jego bezpieczeństwa... Według dobrze udokumentowanych raportów w naszych rękach komunistyczni przywódcy nowych terenów zostali poinstruowani, by przygotować swoje związki z Moskwą, a podkreślać natomiast swój nacjonalizm i wrogosć w stosunku do Stanów Zjednoczonych“.

Niepokojąca sytuacja w łonie przymierza atlantyckiego została jeszcze podkreślona przez pogłoskę z Paryża, zanotowaną w prasie i z kolei odwołaną o dymisji na tym tle naczelnego dowódcy sił zbrojnych NATO, amerykańskiego generała L. Norstada.

Eksportowy pokaz sprawiedliwości sowieckiej

Typowe dla tzw. sprawiedliwości sowieckiej, wbrew rozpowszechnionym na Zachodzie poglądom, nie są wcale procesy pokazowe, na które zaprasza się setki korespondentów i robi z nich przedstawienie dla całego świata. Typowe zawsze było i zapewne — wbrew nowym zaprzeczeniom Kremla —

(Dokończenie na str. 8)

W TYM NUMERZE DODATEK SPECJALNY



UROCZYŚCI 40-tej ROCZNICY ZWYCIĘSTWA POD WARSZAWĄ

XIV ZJAZD S.P.K. — W. BRYTANIA W MANCHESTER

W DNIACH 13 i 14 sierpnia 1960 r. odbyły się w Manchesterze uroczystości 40-tej rocznicy zwycięstwa nad bolszewikami pod Warszawą, urządzone równocześnie z organizacyjnym XIV-ym Zjazdem SPK W. Brytania. W obchodzie, którego punktem kulminacyjnym było złożenie w polskim kościele Miłosterdzia Bożego sześć urn z ziemią z wileńskiej Rossy, Starówki, M. Cassino, Newark, Falaise i Arnhem wzięło udział tysiące Polaków. Spośród honorowych gości, przybyłych z Londynu, obok gen. Andersa, gen. R. Odzierżyńskiego, gen. S. Kopańskiego i dr. W. Czerwińskiego przew. EZN, zaszczytliwi swą obecnością ks. arcybiskup J. Gawlina z Rzymu, ks. biskup dr. J. A. Beck z Salfordu i p. A. Piłsudski. Złożenie urn odbyło się podczas nabożeństwa na intencję Polski, celebrowanego przez ks. bpa. Becka, na którym ks. arcybiskup Gawlina wygłosił kazanie. Składanie urn rozpoczęła pani A. Piłsudska w asyście weteranów z ro-

ku 1920 wnosząc urnę z ziemią z Rossy, po czym delegacje odpowiednich jednostek bojowych wniosły urny z pobojowisk ostatniej wojny. Śpiewał chór SPK im. S. Mienuski i solista M. Nowakowski. Sprawna organizacja obchodu spoczęwała w rękach komitetu pod przewodnictwem inż. Zaby, plk. A. Marchanda i p. Z. Piątkowskiego.

Odczytano listy powitalne od gen. K. Sosnkowskiego i prezesa T. Bieleckiego oraz szereg innych listów i telegramów z całego świata.

MOWA GEN. ANDERSA

Po południu na Akademii w sali Houldsworth, zapelnionej przez półtora tysiąca osób gen. Anders, powitany gorącą długotrwałą owacją, wygłosił zasadnicze przemówienie, przerywane wielokrotnie frenetycznymi oklaskami. Główne ustępy tej mowy brzmiały:

Czterdzieści lat temu — rozpoczął gen. Anders — w druzgocącym zwycięstwie Polska pobiła barbarzyńskiego najeźdźcę bolszewickiego. Ta data pozostanie na wieki jedną z najwspanialszych kart historii naszej. Daj nam, polski nie ma możliwości obchodzenia tej rocznicy w kraju, tylko my, Polacy w wolnym świecie możemy to czynić i podkreślać wymowę zwycięstwa warszawskiego. Wiemy, że zamiarem bolszewickim przed 40 laty było nie tylko zniszczenie niepodległości Polski, ale rozlanie czerwonej pożogi na całą Europę. Naprzeciw tym planom stanął cały zjednoczony naród polski, którego młode wojsko pod naczelnym dowództwem J. Piłsudskiego osiągnęło to rozstrzygające zwycięstwo. Za wojskiem stanął cały naród, a wybitni mężowie stanu, których Polska wtedy posiadała, oddali cały swój talent i wysiłek w służbę zagrożonej Ojczyźnie. 15 sierpnia uznany został za Dzień Żołnierza Polskiego a jest również dniem chwwały całego narodu, szczególnie krzepiącym w obecnych czasach.

NIEPODLEGŁOŚĆ I DRUGA WOJNA ŚWIATOWA

W dalszym ciągu gen. Anders nakreślił twórczą pracę dwudziestolecia niepodległości i scharakteryzował ofiarny wysiłek narodu polskiego w II wojnie światowej.



NATALIA KOTÓWNA, ZWANA POPULARNIE „KOTKIEM“, MISTRZYNI EUROPY W WIELOBOJU GIMNASTYCZNYM (Zdjęcie z wydawnictwa „Olimpijczy“)

Poniżej drukujemy artykuł generała Kazimierza Głabisza, Przewodniczącego Polskiego Komitetu Olimpijskiego w okresie od stycznia 1929 do wybuchu wojny w r. 1939.

DNIA 25 sierpnia zapłonem nad rzymskim stadionem znicz olimpijski i rozpoczął się XVII igrzyska nowej ery, rekordowe pod względem poziomu i uczestnictwa. Ponad 7.000 zawodników i zawodniczek z 87 państw walczyć będzie o wawrzyny i medale

olimpijskie w 18 galejach sportu, gdy w I. igrzyskach odbytych w 1896 roku w Atenach, uczestniczyło zaledwie 400.

Ustanowienie nowego rekordu frekwencji tłumaczy się nie tylko centralnym położeniem Rzymu i powstaniem tylu nowych państw. Tłumaczy się także niebywałym podniesieniem poziomu sity zawodniczej, oraz nadaniem igrzyskom — wbrew apelowi Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego — charakteru zmagania o prestiż poszczególnych narodów lub nawet systemów politycznych.

Wbrew założeniom wskrzesiciela nowoczesnych igrzysk, barona de Coubertina, który chciał, by igrzyska były świętem zbratania narodów, igrzyska rzymskie znów rozpała do białości ambicje i rywalizacje nacjonalistyczne, a prasa całego świata znów umieszczała będzie tabele, obrazujące gradację poszczególnych państw na podstawie zdobytych medali lub miejsc nieoficjalnie „punktowanych“. Gradacja ta, częściowo przypadkowa, oczywiście nie odzwierciedla wiernie faktycznego stanu sportu i wychowania fizycznego w poszczególnych krajach. Daleko gorsze jest jednak, że przy obecnej wrażliwości wszystkich krajów na „prestiż państwowy“ tabele te zachęcają tu i tam do stosowania metod i środków, niezgodnych z ideą i przysięgą olimpijską.

Toteż świat znów będzie pasjonować się przede wszystkim pojedynkiem między jedynymi także w sporcie mocarstwami: Stanami Zjednoczonymi i Sowietami. W Helsinkach w 1952 roku Ameryka utrzymała swoją supremację, w Melbourne w 1956 roku Sowiety wysunęły się na czoło, zdobywając 37 złotych medali, gdy Amerykanie zdobyli tylko 32, a przedstawiciele wszystkich innych państw w sumie 77. Tegoroczne szanse obu wielkich rywali są równe, jednak ich supremacja nad resztą świata powinna nieco zmaleć.

W tych zmaganiach reprezentacja Polski powinna odegrać poważną rolę. Poważniejszą, niż kiedykolwiek, przed wojną czy po wojnie. Licząc nieco ponad 200 zawodników i zawodniczek, będzie niemal dwukrotnie silniejsza niż reprezentacja z 1936 r. W Berlinie, która liczyła zaledwie 106 zawodników i zawodniczek. Sama masowość i wszechstronność jeszcze nie zapewnia sukcesów. Tym bardziej, że reprezentacja Ameryki, Sowietów, połączonych Niemiec, W. Brytanii, Włoch i Francji będą jeszcze liczniejsze i wszechstronniejsze.

Prowokacje Chruszczowa konsolidują Zachód

Lata już upłynęły od zakończenia wojny. Zachodnie państwa, tudząc się, że można będzie ułożyć stosunki z Sowietami, zapomniały że komunizm jest zawsze zaborczy i dąży niezmiennie do zapanowania nad światem. Dużo wydarzeń zaszło w przeciągu tych 15-tu lat. Ręka sowiecka wywoływała i podsycała wszystkie agresje, jak w Korei, w Indochinach, na Bl. Wschodzie i wiele innych. W pamięci całego świata jest

(Dokończenie na str. 2)

(Dokończenie na str. 5)

fraszki

NA JAZD

Rowerem, autem, pieszo, kolejką,
Z planem Paryża, słownikiem, „Lejką“,
Zgrzani, skonani samo-sadyści
Na budżet Francji orzą turyści.

CIEKAWY TYŁON

Ciekawy Tylon wciąż opisuje
Kto gdzie i kiedy za co kupuje.
Jeden się cieszy, a drugi sarka:
„Znów mi zagłada Tylon do garnka!“

WESTCHNIENIE

Nie jeszcze nie użyłem, a wyjazd się zbliża.
Mój błąd! Nie bierze się własnej żony do Paryża!

St. Kotwicz

CZTERDZIESTA ROCZNICA

(Dokończenie ze strony 1-ej)

krwawa likwidacja powstania na Wę-Soboru Powszechnego, zwołanego przez grzech. Ale dopiero ostatnie wystąpienia i groźby Chruszczowa przyczyniły się do otwarcia oczu, do prawdziwej konsolidacji państw zachodnich i do powiększenia pogotowia wojskowego. Ostatnio nie było chyba tygodnia bez nowych, ważnych wydarzeń na świecie. Ale my, Polacy, zobojętnieliliśmy jakby na wszystkie wiadomości, oczekując od lat na to co dla nas najważniejsze, na wskazanie drogi do wolności Polski. Tymczasem właśnie teraz, w odległych stronach świata i w sprawach nie właściwych z Polską nie mających wspólnego, następują wypadki otwierające możliwości największych zmian na świecie. Słyszymy wprawdzie wypowiedzi o niepodległości szczepliwo marzyńskich, czasem na najniższym poziomie ludzkiej ewolucji. Równocześnie prawie nie mówi się o wyzwoleniu z niewoli sowieckiej przeszło stu milionów ludzi narodów europejskich, poprzez stulecia niepodległych, mających dziedzictwo dawnej kultury, które znajdują się za żelazną kurtyną.

Niemniej widać, że idzie do wielkich zmian. Sowiety stale grożą wojną. Po raz pierwszy od wielu lat kierowniczka osobistość na Zachodzie zrozumiała to niebezpieczeństwo i do tego niebezpieczeństwa się przygotowują. Sekretarz Generalny Narodów Zjednoczonych ostatnio oświadczył, że wojna będzie — jeżeli ONZ właściwie uchwały nie podejmie. Czy uchwała wojnę zażegna? Czy wojna istotnie grozi? Bóg jeden może na to odpowiedzieć. Na pewno jednak byłoby największym błędem tego niebezpieczeństwa nie widzieć. tę sprawę usunąć z naszych przewidywań politycznych, na sprawę wojny po prostu zamykać oczy. Chociażby najwymowniejsze pióra dziennikarskie nas właśnie do tego namawiały. Jedno jest pewne, a trzeba, to podkreślić z naciskiem: świat zachodni nie tylko narazicie zrozumiał, że jest bezpośrednio zagrożony przez Sowiety, ale wie że stanął już blisko, oko w oko, wobec tej groźby.

Sytuacja w Polsce

Sytuacja w Polsce jest każdemu z nas bardzo dobrze znana. Narod cały, mimo nacisków i penetracji komunistycznych idzie tak samo do woli, jak podczas okupacji w czasie wojny. Każdy wie dobrze, że gdyby wojska sowieckie wycofały się z Niemiec Wschodnich i z Polski, to Gomułka i jego komuniści przestaliby egzystować w bardzo krótkim przeciągu czasu. Po 1956 r. Polacy w Kraju, w swej większości, uwierzyli że nadszedł etap drogi ku wolności, ale te złudzenia należą już do przeszłości. We wszystkich istotnych elementach dyktatury komunistycznej obyczaj jest stopniowo zaciskana, a zarządzenia gospodarcze celowo obniżają znowu materialny poziom życia ludności. Wiemy również, jak nad wyraz ciężkie jest położenie Kościoła w Polsce. Książę są pod stałym nadzorem i naciskiem. Praca duszpasterska przymusowo ograniczana jest ściśle do murów kościoła. Wynownym a bolesnym dla wszystkich Polaków jest fakt, że nikt z biskupów polskich w Kraju nie mógł zostać powołany do organizacji i prac

Osiągnięcia i obowiązki emigracji

Emigracja polityczna w świecie wolnym musi wciąż pamiętać, jakie są jej obowiązki wobec Kraju i zamkniętych tam ust narodu. Pogardliwe wzianki o niej prasy komunistycznej lub usłużnej, krypto-komunistycznej na Zachodzie, tylko podkreślają znaczenie emigracji politycznej. Jest w krajach wolnych blisko 10 milionów Polaków i stanowi to wielką siłę, gdy nie zatracili oni ducha patriotycznego i miłości Ojczyzny. My tutaj, w W. Brytanii dzięki gościnności gospodarzy możemy jawnie działać w duchu niepodległościowym i pomimo różności form politycznych, stanowimy jeden blok polski, ożywiony tym samym, gorącym dążeniem do odzyskania niepodległości.

Stworzyliśmy polskie, społeczne życie organizacyjne, rozwijające się na wielu polach, a Skarb Narodowy — który nie objął jeszcze, niestety, dostatecznie ogółu — winien tworzyć podstawę działań politycznych. Znane są zasługi SPK, Związki Kół Oddziałowych, Macierzy Szkolnej i tyle innych organizacji, jak Harcerstwa Polskiego, który na ostatnim swym zlocie jubileuszowym okazał się godnym półwiekowej tradycji. Widziałem na tym zlocie wielu rodaków z Kraju, wzruszonych tą manifestacją i jeszcze raz sobie powiedziałam, że w pracy naszej idziemy właściwą dro-

XIV ZJAZD S. P. K. W. BRYTANIA

Równoległe do obchodu 40-lecia bitwy warszawskiej odbywał się w Manchesterze XIV Zjazd SPK z bogatym porządkiem dziennym. Ciekawe dane zawiera sprawozdanie z lat 1959—60, z którego wynika, że: ilość kół (111) utrzymała się a stan członków z 7.277 spadł na 6.754, co jednak było raczej wynikiem porządkowania ewidencji, bo z drugiej strony przybyło 519 członków. Odbyło się 59 zjazdów organizacyjnych, składki utrzymały się na poziomie ub. lat, osiągając £2.422; wraz z przychodami z imprez budżet wyniósł £4.787 przy zaledwie £80 deficytu. Bibliotek posiada SPK 60 (razem 40 tys. tomów), 19 zespołów artystycznych, które urządziły 150 obchodów narodowych lub religijnych. Ponadto SPK utrzymuje 54 szkół przedmiotów ojczyźnych pod kierownictwem 184 nauczycieli; uczęszczało do nich 3.200 dzieci (o 156 więcej niż w ub. roku). Klubów sportowych, popieranych przez SPK jest w W. Brytanii 28, skupiających około 2.000 członków, a budżet roczny ich wynosi £5.000. Jest 25 domów SPK. Bogaty plan działalności Zarządu, w którego składzie opartym o szeroki wachlarz społecznych działaczy, pracujących bezinteresownie pod przewodnictwem P. Z. Szadkowskiego oraz z inż. J. Baranieckiego jako wiceprzewodniczącym zachodziły od trzech lat minimalne zmiany, spotkał się z dodatnią oceną Zjazdu i uchwalono mu absolutorium z podziękowaniem.

ga, będącą solą w oku reżymu i jego agentów na naszym terenie, szczęśliwie nielicznych.

Szkodliwi są ci, którzy nieświadomie stają się narzędziami rozbijania emigracji politycznej. Rozmaicie się próbuje tego rozbiactwa. Raz podejmuje się dyskusję nad celowością polityki i propozycje przeobrażenia w emigrację zarobkową. Innym razem pojawia się funkcjonariusz reżymu, który przedstawiając się za wysłannika krajowych ośrodków np. katolickich, robi tutaj swoją delikatną „robotę”. Widzimy i notujemy te zabiegi. Jestem przekonany, że nie osiągną wyznaczonych przez reżym celów. Nie zbalamują też głosy emigracyjnych dziennikarzy, jak ostatnio Autora piszącego z Londynu do wydawnictwa paryskiego, który z lekkim sercem rezygnował na rzecz Sowietów z wschodniej połowy Polski. My jednak nie wyobrażamy bez siebie ani bez ziem odzyskanych, bez Szczecina i Wrocławia ani bez Lwowa i Wilna.

Przez wiele lat idziemy ku wolności i niepodległości ciężką, napróżd żołnierską, później pełną goręcy drogą, pozbawieni broni. Więż i w nadechdzących, może krytycznych czasach, pamiętać musimy, że zwrócone są na nas oczy Kraju, że winniśmy Polsce naszą pracę emigracji politycznej, walczącej bronią na jaką okoliczności pozwalają, że winniśmy być czynni i czujni. Dziękując SPK za organizację tej pięknej uroczystości, korzystam z okazji, aby tak licznym zebraniem przekazać moją głęboką wiarę i nadzieję, że cel nasz — żołnierskich zwyciężyciel i testament poległych — umiłowany cel całego narodu polskiego zostanie osiągnięty przy łasce i pomocy Bożej, a jest nim Polska Wolna i Niepodległa.

Głównym obok sprawozdania Zarządu przedmiotem obrad Zjazdu były zmiany statutowe, wypływające z przekształcenia SPK na Zjeździe Światowym ub. r. na Federację Światową. Zasluga Zarządu W. Brytanii było staranne przygotowanie projektu statutu, który gwarantuje zachowanie spistości, kombatancie i niepodległościowego charakteru oraz świątowości organizacji. Projekt został przyjęty większością głosów przez reprezentantów tendencji do zmiany, wyrażonej przez inż. Żabę, wprowadzeniu do nazwy słów Związek Wolnych Polaków. Ostrą dyskusję wywołało też zagadnienie, czy członkowie SPK zatrudnieni w przedsiębiorstwach SPK mogą zasiadać w władzach SPK oraz czy Prezes i Sekretarz SPK W. Brytanii oraz członkowie Komisji Rewizyjnej mogą zajmować płatne stanowiska w organizacji. Wnioski, zabraniające tego rodzaju łączenia stanowisk płatnych ze społecznymi upadły (43 przeciw, 32 — za) za wyjątkiem wniosku, że „członkowie SPK zatrudnieni w przedsiębiorstwach Stowarzyszenia — nie mogą zasiadać w władzach SPK, ich kontrolujących”, przez co rozumie się tylko komisje rewizyjne.

Skład wybranych władz jest następujący: prezes S. Soboniewski, wiceprezesi — J. Baraniecki i S. Lewicki, sekretarz — T. Krasoń, skarbnik — M. Siewiński; członkowie — S. Biewka, A. Dragowski, Z. Kołodziejki, J. Wawrzkiwicz. Do Komisji Rewizyjnej weszli: T. Estkowski, H. Dippel, A. Fedyk, P. Hęciak, O. Mar-

ciniek, S. Mglej, A. Sywelski, M. Przedrzyński, Z. Szadkowski, Sąd Koleżeński: W. Biesiada, M. Czechowicz, J. Kazimierski, J. Knothe, Z. Nadratowski, P. Perucki, J. Płoski; zastępcy: K. Cekało, J. Guze, O. Hulacki, A. Platonoff-Plater, W. Krassowski.

Zjazd powziął szereg rezolucji w sprawie obchodów Millennium, pomocy powoździanom i jubileuszu ZHP, akcji szkolnej i społecznej oraz paszportów warszawskich, których druk z braku miejsca musimy odczytać. Przede wszystkim uchwalono jednomyślnie Deklarację Ideową, którą podajemy w całości:

DEKLARACJA PRZYJĘTA PRZEZ XIV ZJAZD S.P.K. WIELKA BRYTANIA

Święto Żołnierza Brytanii przypada tego roku w 40-tą rocznicę zwycięstwa polskiego pod Warszawą nad bolszewickim najazdem, które uratowało wówczas Europę oraz powstrzymało imperializm komunistyczny Moskwy na dwa dziesięciolecia. Dziś, kiedy w kraju święcie tego zwycięstwa nie wolno i kiedy imperializm komunistyczny zagraża całemu światu, powinniśmy uczcić pamięć cudu Wisły ze szczególną dumą i ufnością.

Choć wróg był już w sercu Polski i wszystko zdawało się stracone, triumfując nad rozbitciem i małodusznością, jednolitość i wiara poprowadziły w roku 1920 nasz naród do zwycięstwa. Dziś, kiedy Moskwa panuje nad Polską, połową Europy i Azji i zagraża całemu światu, tylko jednolitość i wiara i mocna wiara w zwycięstwo mogą doprowadzić do wyzwolenia narodów i uratowania chrześcijańskiej cywilizacji. Rocznicę zwycięstwa warszawskiego niechaj przypomni tę prawdę i pokrzepi serca wszystkich rodaków w kraju i na emigracji.

Gluche milczenie, pokrywające jedną z najwspanialszych kart historii Polski, jakim było zwycięstwo w roku 1920, gluche milczenie lub oszczerstwo, którymi stara się w kraju wymazać lub zohydzić imię zwycięskiego wodza Józefa Piłsudskiego — wskazują na jedno z najbardziej podstawowych zadań emigracji — niedopuszczenie do sfalszowania historii Polski. Podobnie ważne są zadania emigracji w tej samej dziedzinie, gdyż chodzi o tak drogą dla narodu polskiego zbliżającą się tysiącletnią rocznicę Chrztu Polski, której właściwy sens oficjalna propaganda reżymowa stara się wypaczyć.

Równie aktualne, jak w dziedzinie obrony historycznej prawdy, są inne zadania narodowe emigracji.

Prawdą jest, że reżym warszawski w zagadnieniu ziem zachodnich zajmuje stanowisko zgodne z wolą całego narodu polskiego. Ale także i w tej dziedzinie potrzebny jest głos wolnych Polaków w świecie zachodnim, którzy muszą czuwać, by sprawa ziem zachodnich nie była traktowana jako sprawa granicy między niewolnym Wschodem a wolnym Zachodem, ale jako sprawa sprawiedliwości dla narodu polskiego i warunek trwałego pokoju w Europie. Podobnie jest zadaniem emigracji czuwać, by sprawa słusznych praw polskich do ziem zachodnich nie była pretekstem do zapomnienia o ziemiach wschodnich i przypominać, że na utraczonych przez Polskę ziemiach wschodnich, jak zresztą w całym ZSRR, nie ma wolności.

Zjazd SPK Wielkiej Brytanii, odbyty w Manchesterze w 40-tą rocznicę zwycięskiej bitwy warszawskiej, wzywa Polaków w całym świecie do zjednoczenia wysiłków do wspólnej walki o wolność narodu polskiego, dla zabezpieczenia jego słusznych praw oraz utrzymania polskości i rezerwy emigracyjnych.

Niebezpieczeństwa grożące narodowi polskiemu w chwili obecnej są również wielkie jak w roku 1920. Niechże nasz wysiłek i jedność w działaniu będą na miarę wielkości, na którą zdobył się naród polski wówczas w chwili śmiertelnego niebezpieczeństwa.

KANCELARIA PRAWNA

pod kierownictwem doktora praw
S. OLSNICKI
Tłumacz przysięgły przy sądach francuskich
106, Rue Jouffroy — Paris 17-e
Metro Wagram
tel. WAGram 88-91

Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprawozdania rodzin i t. d. Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce.
Pełnomocnictwa.
Revenu sûr, garantie totale, alors je souscris!
Emprunte 1960
CHARBONNAGE DE FRANCE

KRONIKA WOJSKOWA

FRANCJA. Nie przejmując się niechętnym nastawieniem obu mocarstw anglosaskich de Gaulle dąży do dania Francji własnego „odstraszała” atomowo-wodorowego. Mają nim być początkowo bombowce „Mirage IV” oraz morskie myśliwce bombowe „Etendard” uzbrojone w bomby atomowe francuskiej produkcji. Przewiduje się wybudowanie w ciągu około trzech lat 50 bombowców „Mirage”. Tyleż czasu potrzeba będzie także na wyprodukowanie głowic atomowych francuskiej konstrukcji. Później bombowce mają być zastąpione przez rakiety, bądź amerykańskie „Polaris”, bądź francuskie podobnego typu. Pięcioletni plan wydatków na uzbrojenie przewiduje równowartość 3.220 milionów funtów, z czego 842 miliony na broń wodorową oraz na środki do prowadzenia ich do celu. Plan ten, przedłożony już parlamentowi, przewiduje także nasychniastowe przystąpienie do studiów i prac mających kiedyś dać Francji własne bomby czy głowice wodorowe.

Francuskie osiągnięcia w dziedzinie rakiet wojskowych są, jak się zdaje, z wyjątkiem rakiet przeciwpancernych, narazie skromne. Być jednak może, że wskutek ostrzejszej niż w Ameryce ochrony tajemnicy, prasa francuska międzynarodowemu podaje na ten temat tylko fragmentaryczne wiadomości. Tak czy inaczej Francja nie produkuje jeszcze wojskowych rakiet dalekosiężnych i dopiero przeprowadza wstępne doświadczenia z rakieta „Veronique” i czterosopionową rakieta wytwórni O. N. E. R. A. Pierwsza z nich osiągnęła wysokość 175 km, a druga 300 km, przy czym jej czwarty człon przekroczył zaledwie szybkość 8.000 km na godzinę. Szwajcarski miesięcznik „Flugwehr und Technik” twierdzi ponadto, że przygotowuje się rakieta o zasięgu 2.500 km, taktyczne rakiety „Casseur” i SE-4200 o zasięgu 25 do 90 km oraz przeciwlotnicze „Matra”, które mają zasięg 60 km, ale tylko skromną szybkość 2,5 Mach. Podług wspomnianego pisma znajdują się w seryjnej produkcji jedynie lotnicze rakiety „Nord” i „Matra” oraz przeciwpancerne SS-10 i SS-11. Wymienione rakiety przeciwpancerne produkują się także dla kilku armii sojuszniczych, m. in. dla armii amerykańskiej.

Nowy preliminarz budżetowy przewiduje dla marynarki wojennej 249,3 miliarda starych franków, czyli o 20 miliardów więcej niż budżet zeszłoroczny. Stanowi to 15% całości wydatków na cele obronne. Z tej sumy przewiduje się 48 miliardów na budowę lub przebudowę okrętów, 31 miliardów na morski sprzęt lotniczy i rakietowy oraz przeszło 14 miliardów na amunicję. Nowy lotniskowiec „Clemenceau”, który otrzyma nowe myśliwce bombowe „Etendard”, zakończy próbną rejsy. Wypadły one doskonale.

11 maja został wodowany w St. Nazaire pierwszy wielki powojenny statek pasażerski „France” o wyporności 63.000 ton i szybkości 31 węzłów. Drugi nowoczesny lotniskowiec „Foch” zostanie dopiero w przyszłym roku spuszczonej na wodę.

Wojsko francuskie zakończyło już, przynajmniej na papierze, swoją reorganizację na unitarne dywizje „typu 1959”. Dywizje te mają w zasadzie posiadać po 2 brygady piechoty, po 1 brygadzie panczernej, po 1 pułku rozpoznawczym oraz jednostki atomowe, artyleryjskie i lotnictwa współpracy, jednak w boju ich skład może ulegać dowolnym zmianom. Ich służby będą ograniczone, za to w brygadach zostaną na tyle rozbudowane, by były zdolne do samodzielnych akcji. Brygady te, mające także własne elementy artyleryjskie, rozpoznawcze i saperkie, a tym samym odpowiadające amerykańskim „combat teamom”, będą najniższym szczeblem „wielkich jednostek”, choć nie będą dysponować ani bronią atomową, ani artylerią ciężką, ani elementami lotniczymi. Oczywiście, póki większość wojska francuskiego zaangażowana jest w Algerze dostosowanie organizacji do wymogów ery atomowej można przeprowadzić tylko w dwu dywizjach stacjonowanych w Niemczech oraz w skadowanych dywizjach, pozostawionych we Francji.

Na najwyższych szczeblach hierarchii wojskowej zaszły ostatnio dość duże zmiany: dowódcą całości sił środkowego odcinka „atlantyckiego”, którego wojskiem dowodzi niemiecki generał Speidel, został w miejsce francuskiego gen. Valluy, gen. Challe, dotychczasowy dowódca całości sił francuskich w Algerze. Ma on 54 lata. Jego funkcje przejął gen. Vézinet, mający 53 lata.

NIE ZWLEKAJ—KUP ZARAZ!

Z. FRENKIEL

NOWY SEKRETARZ POLSKO-ANGIELSKI



NEW ENGLISH-POLISH SECRETARY

zawiera 100 warunk listów urzędowych, handlowych i prywatnych (polskich i angielskich). Indeksy: tematyczny i alfabetyczny ułatwiają szybkie znalezienie potrzebnych wzorów. Słowniczek skrótów. Wskazówki jak list zacząć, jak zakończyć, jak zaadresować itd. Stron 320 — wygodny format (do kieszeni) — trwała oprawa płócienna — ochronna obwoluta.
15/- lub \$ 2.50 + przes. 1/9 lub 25 c.

B. SWIDERSKI
30, BUER ROAD, LONDON, S. W. 6.

Wzmocniacie nerwy i oczyszczacie krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmoczoną działalnością do pracy!

Wyciąg z żyjących gruczołów zwierzęcych

KALEFLUID

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania.

Laboratoire B. KALEFLUID
FRANCJA
66, Blvd. Exelmans, Paris 16-e.

BILETY PODRÓŻE WAKACJE



STANMOR

TRAVEL AGENCY

121, EARLS COURT ROAD,
LONDON, S.W.5. Tel. FRE 1155.
(Minuta od stacji Earls Court).

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ

najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyślesz przez

P. C. STORES

S. BREWKA

Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
Tel. KNI 0747

CZYTAJ KSIĄŻKĘ POLSKĄ

JACEK LOBODOWSKI

Twórczość Borysa Pasternaka

JESLI kiedykolwiek Nagroda Nobla przyspieszyła czyjaś śmierć, to chyba w wypadku Borysa Pasternaka. Wściekła nagonka, rozpięta po jej przyznaniu, w jesieni 1958-go roku, szykany i obelgi, upokarzająca konieczność zrzeczenia się nagrody, zorganizowany ostracyzm — wszystko to musiało poderwać siły siedemdziesięcioletniego pisarza i przyspieszyć rozwój choroby. Wystarczyło jóttera roku.

Pasternak zyskał światową sławę powieścią „Doktor Żiwago”, sądzi jednak — wbrew opinii samego autora — że przy wszystkich swoich zaletach artystycznych nie jest to utwór szczytowy. Punkt ciężkości tkwi w lirycie Pasternaka, nie w jego prozie. Co więcej, proza wznosi się najwyżej w partiach lirycznych i w opisach przyrody, co stanowi jeszcze jeden dowód więcej.

Debiut młodego poety przypadł na największe nasilenie futurystycznego rosyjskiego tuż przed pierwszą wojną światową. Kamienski, Majakowski, Burluk, Chlebnikow, Krucczonych... Wyglądało, że Pasternak pójdzie tą samą drogą, ale było to pozory. Z futurystami łączył go urbanizm i wirtuozeria słowna; cała reszta — dzieliła. Rozstanie formalne nastąpiło już właściwie wraz z drugim zbiorem wierszy. Odtąd Pasternak będzie odchodził coraz dalej i od futurystycznych eksperymentów i od literatury użytkowej, zaprzęgniętej w jarzmo problematyki polityczno-społecznej. Stąd artystyczny i osobisty antagonizm w stosunku do Majakowskiego, odzywający się później echem nawet w „Doktorze Żiwago”.

Revolucja gwałtownie przerwała normalny rozwój poezji rosyjskiej. Jej najwybitniejsi przedstawiciele schodzili ze sceny jeden po drugim. Gumilowa rozstrzelała Czecha, Błok zmarł w tragicznych okolicznościach, Jesienin popełnił samobójstwo, Mandelsztam zlikwidowano w jednej z kolejnych czystek. Pasternak stał się jak samotne przesło, przetrzone ku przyszłości. „Srebrny wiek” literatury rosyjskiej znalazł w nim jedynego twórczego kontynuatora.

Ale stało się tak nie odrazu. Poszukiwania formalne, nadmierna skłonność do prestidigitatorskich popisów słownych utrudniały osiągnięcie równowagi i klarowności. W wierszach pierwszego okresu dużo jest namulę, wynoszonego z dna na lirycznej fali, sporo zwalonych na siebie, niedostatecznie ociosanych brył, jeszcze więcej wymęczonych obrazów i słów, wyciąganych za włosy. Stopniowo Pasternak oczyszcza się, staje się coraz bardziej precyzyjny, aby w ostatnich swoich utworach dojść do ciężko wypracowanej prostoty i klasycznej równowagi. „aleksandryjskości”, że użyję określenia niektórych krytyków rosyjskich. Impresjonizm i symbolizm znalazły tu przezwyciężenie, lecz nie eliminację. To samo można powiedzieć o „Doktorze Żiwago”. Myśl się ci, którzy omawiając ten utwór, przywołują cień Lwa Tolstoja. Pasternak nie jest realistą w tolstojowskim znaczeniu. Jest zbyt wielowarstwowy, w jego stopie spotykamy różnorodne metale. Chyba rację miał Edmund Wilson, gdy nazwał „Żiwago” poematem, napisanym prozą. Stare słowo moralitet również mogło by znaleźć częściowe zastosowanie.

Wirtuozerii formalnej pierwszych lat autor „Tematów i wariacji” nie zarzucił, ale odebrał jej samowystarczalność, podporządkował ją innym celom artystycznym. Dawniej stosował alliterację dla nich samych — słynne „trup zatiorawo do samych trub norwieżca” —; w końcowym

okresie alliteracja nie tylko dźwięczy, lecz wydobywa i podkreśla znaczenie. Zmysłowa plastyczność w uchwyceniu i pokazaniu przyrody dochodzi do mistrzostwa. Osiąga najtrudniejsze: połączenie wizyjności z sensualnym rozmakowaniem się w pejzażu. Nie próżno Tuwim, który również czuł przyrodę, jak mało kto, tak lubił przekładać wiersze Pasternaka.

*I wnet, w jednej chwili iście,
drzewa u miedz, tem samem ranem,
zazieleniły się psużyście,
na cały ucrost icyprostowane.*

*Ni żdziebka kurzu w nowych
kłonach
i czystszych barw nie znają światy,
niż kolor brzoź jasnozielonych
i pół świetliście popielatych.*

Proces rozwojowy Pasternaka można określić lakonicznie jako drogę od wzburzonych komplikacji do spokojnego opanowania. I to pod każdym względem. Rytm jego dawnych wierszy był trudny, potykający się, stwarzał niemal fizyczne wrażenie, że mówiącemu poecie ciągle brakuje tchu, gdy przeciwny, porwyisty wiatr wbiaja słowa z powrotem do krtani. Stopniowe uspokojenie rytmu idzie w parze z oczyszczaniem warsztatu poetyckiego i pogłębianiem postawy pisarza. Oczyszczony i uspokojony wiersz bierze na ramiona inne treści, staje się nosicielem prawdy moralnej. Estetyzujący wirtuoz dochodzi do źródła religijności. Motyw zmartwychwstania, nieważności fizycznej śmierci wywyższa się teraz ponad wszystko. Cerkiwny pogrzeb, zastrzeżony w ostatniej woli poety, stał się tylko zewnętrznym objawem tej przemiany.

Dlatego też Pasternak, nie będąc pisarzem politycznym, musiał jednak wydać osąd o rewolucji bolszewickiej i jej skutkach, a osądziwszy, odrzucił. Przede wszystkim w imię osobistej prawdy wewnętrznej. Oto znamienne zakończenie wiersza, napisanego w lecie 1958-go roku, a więc na niespełna dwa lata przed zgonem.

*Bo ani przewiót, ani rewolucja
zdolne są z martwych nowe życie
ruszyć,
lecz tylko burze, troski i przeczucie
zdjętej płomieniem czyjejszkolwiek
duszy.*

Indywidualny człowiek, przeciwstawiony ruchowi mas; przeżycia jednej jedynej duszy — zbiorowym przewrotom i rewolucjom. Trudno o gwałtowniejsze wyzwanie, rzucone dialektyce materialistycznej, która z człowieka czyni przedmiot historii.

Zarzucono Pasternakowi, że w „Doktorze Żiwago” nie liczy się z chronologią, że nic mu po danych i łączących się z nimi wydarzeniach. I słusznie. Wszystko tu poplątane z dziwną nonszalancją. Naprzykład, córka Żiwago i Larissy, praczka Tania, opowiada o swoim dzieciństwie. Zestawiamy daty i nic z tego nie wychodzi. Nie zgadza się. Jakgdyby autor był na bakier z kalendarzem.

A przecież jest w tym sens. Ostatni rozdział powieści zaczyna się od słów: „Minęło pięć, albo dziesięć lat...”. Bagatelka! Pięć lat różnicy — i to jakich lat — nie ma znaczenia. Jak w bajce. Kiedyś tam, za króla Cwiczka...

*W szalik, od okiennej ramy
zawołalem do biegnących dzieci:
— Powiedziecie, mli, które-z mamy
dzisiaj na świecie tysiącecie?*

Tak pisał młody poeta, sprzed czterdziestu laty, Larissa lamentuje

nad trumną Żiwago. Lament przeraża się w namiętny monolog. „Tajemnica życia, tajemnica śmierci, wspaniałość geniusza, cudo absolutnej szczerości, tak, proszę bardzo, to wszystko rozumieliśmy. Ale drobne powszednie swary, w rodzaju przebudowy tego świata, to już, wybaczcie, dajcie nam spokój, to już nie nasza sprawa!”

Dla Pasternaka, jak dla Łary, ważny jest wewnętrzny świat człowieka, jego przeżycia, a nie zewnętrzne wydarzenia. Człowiek jest nieśmiertelny — oto centralne zagadnienie, spychające na drugi plan całą resztę. To na tym, nie na czym innym polega herezja pisarza, jego śmiertelny grzech przeciw marksizmowi. Jakże go było nie potępiać!

Dwadzieścia pięć wierszy, dołączonych do „Doktora Żiwago”, to nie dodatek, nie zwykła doczepka, jak sądzą niektórzy. Nawet nie liryczny komentarz do opowiedzianych dziejów. Przeciwnie, to raczej dzieje doktora i bliższych mu osób stanowią komentarz do tych wierszy, traktujących o nieśmiertelności i zmartwychwstaniu.

Można długo i wymownie rozprawić na temat, w jakim stopniu powieść jest autobiograficzna i czy Żiwago to sam Pasternak. I tak i nie. Każdy bohater powieściowy ma w sobie coś z autora. Ważniejsza sprawa, czy ten bohater — jak Żiwago — wyraża duchową treść, moralne credo pisarza. Kluczem do zrozumienia nie tylko tej książki, lecz całej twórczości Pasternaka, jest wiersz p.t. „Hamlet”. W notatkach do swoich przekładów Szekspira pisarz w swoisty sposób potraktował problem Hamleta. To „nie dramat braku charakteru — twierdzi Pasternak —, lecz dramat obowiązku i samozaparcia. To dramat wzniesłego losu, nakazanego bohaterskiego czynu, powierzonego przeznaczenia... Hamlet zapiera się sam siebie, by wykonać wolę tego, który go wyznaczył...”

„Dzień jest dłuższy niż stulecie i miłość trwa — nieustająca” — pisał poeta na rok przed śmiercią, już zżerany nieuleczalną chorobą. Dzień jednego człowieka, który jak Hamlet przyjął na siebie ciężar wzniesłego losu i poświęcenia, dłuższy jest niż nieludzkie stulecie, nawisłe nad jego ojczyzną. Jakże to los? Przeciwstawię się pozornie bezsilną twórczością „beztłosnym, umartwiającej siłom”. Żiwago — to nazwisko symboliczne, wywodzące się od słowa żywy. Walka życia ze śmiercią, doprowadzająca zawsze do triumfu, bo śmierć przestaje istnieć, jeśli wyjdzie jej naprzeciw w duchowym rymsztunku.

Powieść kończy się symboliczną sceną. Dwaj starzy przyjaciele, którzy przeżyli Żiwago, po raz któryś tam z rzędu odczytują jego wiersze. Pod nimi obrzymia Moskwa, nad nimi noc. Wydaje im się, że spodziewana, a wciąż jeszcze nieuręczystwiona „swoboda duszy” już przyszła, a „książka w ich rękach jakgdyby o tym wiedziała i dawała ich uczuciom podtrzymanie i potwierdzenie”.

Tak rozumiał Pasternak swój los i swoje „za grobem zwycięstwo”.

Polskie życie kulturalne

PLANY TEATRU ZESPOŁOWEGO W LONDYNIE

W salonie „Ogniska Polskiego” Zarząd Związku Artystów Scen Polskich Zagranicą urządził zebranie informacyjno-dyskusyjne w sprawie planów organizowanego teatru. Prezes ZASP p. Zygmunt Rewkowski powitał „wyprobowanych przyjaciół teatru polskiego na emigracji”, zgromadzonych przede wszystkim dla wysłuchania planów ustalonych na kwietniowym walnym zebraniu ZASP. Zwrócił się on o pomoc w ich realizacji.

Na zjeździe kwietniowym postanowiono utworzyć teatr kontrolowany artystycznie przez komisję artystyczną ZASP i wyznaczonego z ramienia ZASP kierownika teatru. Ma to na celu wprowadzenie porządku w dysponowaniu sceną i kontrolę poziomu artystycznego widowisk. Teatr taki ma być oparty o zasady koleżeńskie spółdzielczości. W ten sposób ZASP pragnie pomóc także autorom. W skład komisji artystycznej ZASP wchodzi pp. Tola Korian, Barbara Reńska i Tadeusz Orłowicz. „Ognisko Polskie” zaoferowało na rok swoją salę teatralną na dogodnych warunkach. Na kierownika artystycznego teatru i głównego reżysera ZASP wyznaczył dr L. Kielanowski, który wraz z komisją artystyczną ustalili plan repertuaru na najbliższy roczny sezon teatralny. Projektuje się wystawienie 4—5 sztuk dramatycznych i ok. 4 programów rewiowych. Jest nadzieja uzyskania pieniędzy, w drodze pożyczek, bądź pomocy indywidualnej. Rzeczą najważniejszą jest pozyskanie publiczności, w czym liczy się na pomoc prasy. Teatr znajduje się w ręku szeregu doskonałych przedstawicieli sztuki scenicznej, reżyserów, dekoratorów i aktorów.

Dr L. Kielanowski, omówił następnie zadania artystyczne i repertuar teatru. Stwierdził, iż ludzie teatru z radością przyjęli fakt, że w emigracji coś się zmieniło i można w gronie przedstawicieli prasy, Ogniska Polskiego i teatru zasiąść do wspólnego stołu i radzić o przyszłości teatru. Jako kierownik teatru mówca czuł się pierwotnie jak „Jan bez Ziemi”, ale dzięki stanowisku Ogniska sprawa posiadania własnej sceny została rozwiązana. Przed ZASP'em kierownik teatru będzie odpowiedzialny za jego poziom artystyczny. Należy dążyć by teatr miał oblicze odpowiadające naszej emigracji i jego życiu kulturalnemu; trzeba, aby sztuki wystawiane w Ognisku były wybierane i dobierane z planem, i aby polska literatura dramatyczna była rzeczywiście współczesna. Dotychczasowy teatr ten z małymi wyjątkami był teatrem przeszłości. Sam mówca był odpowiedzialny za wystawienie 12 sztuk emigracyjnych, granych w ubiegłych latach spośród 20-kilku wystawionych. Ostatnio wystawiane były raczej sztuki tzw. krajowe, współczesne, jak „Noce Narodowe” i „Milczenie” Braunstaettera, „Kowal, pieniądze i gwiazdy” Szaniawskiego, oraz „Przygoda Florencka” i „Buntownica” Morstina. Poza utworami autorów polskich emigracyjnych i krajowych, teatr chce wystawiać sztuki z repertuaru europejskiego i światowego. Teatr ten chce zapewnić sobie współpracę aktorów żyjących w Londynie. Dotychczas grało rocznie conajwyżej 15-tu, a jest ich co najmniej 46 mogących grać i chętnych

DALSZA LIKWIDACJA CZASOPISM W POLSCE

W ciągu ostatnich dwóch lat zlikwidowano przeszło 250 czasopism w Polsce. Według ostatnich zapowiedzi rządu warszawskiego planowane jest dalsze zmniejszenie ilości pism ze „względów gospodarczych”, w związku z koniecznością likwidacji rozrzutności w gospodarce papierem oraz potrzebą wzmocnienia jego eksportu, przez Rady Ministrów Cyrankiewicz powołał komisję do spraw wydawnictw prasowych i sprzedaży czasopism.

Zadaniem komisji — jak informuje w spomnianym komunikacie Radio Warszawa — jest „zbadanie celowości wydawania niektórych czasopism, wprowadzenie ograniczeń ilości tych pism i nakładów pozostałych oraz ograniczenie nadmiernych zwrotów gazet”.

(FEC)

Już wyszła i jest do nabycia we wszystkich księgarniach polskich książka

p.t.:

„W SOJUSZNICZYM LONDYNIE”

DZIENNIK AMB. E. RACZYŃSKIEGO

1939—1945

450 stron. Cena sh. 37/6 lub dol. 5.50 lub Frs. 25.50

Przesyłka sh. 1/9 lub dol. 0.25 lub Frs. 1.50

do grania. Wciągnięte ma być do pracy także młode pokolenie aktorskie. W rany programu premier rewiowych wciągnięty ma być i teatr Hemara, który jest ważnym składnikiem teatru emigracyjnego, podobnie jak i inne teatry rewiowe.

Wiele sztuk napływa do teatru emigracyjnego z Kraju. Autorzy w Kraju mają dobre mniemanie o teatrze emigracyjnym. Opinię tę wyrobili mu przyjeźdźni z Kraju. Z trzech wartosciowych sztuk krajowych, jakimi kierownictwo teatru rozporządza, autorzy dwóch prosili o nie ujawnianie ich nazwisk. Brana są ponadto pod uwagę dwie komedie satyryczne utalentowanego autora krajowego Sławomira Mroczka: „Policjanci” (czy też „Policjanci”) i „Męczeństwo Piotra Oheja”. Twórczości jego przypisuje się wpływ Jonsco i Becketta. Z obcych autorów teatr w Ognisku pragnąłby grać polską wersję „Nesorożca” Jonsco i „Dom Barnaby Aliba” Garcia Lorca, w poprawionym tłumaczeniu J. Winczakiewicz. Na pierwszy ogień jednak ma pójść sztuka Marka Hłaski, powstała przez zaadaptowanie przez L. Kielanowskiego na scenę jego opowiadania „Cmentarze”. Brana jest też pod uwagę komedia W. Budzyskiego „Niebo pamięta”. Kierownictwo teatru Liczy, że poudzi do pisania na scenę i innych autorów. Ponadto teatr chce wystawić sztukę Leo Lehmana autora pochodzenia polskiego, piszącego po angielsku sztuki o tematyce emigracyjnej. Ze sztuk autora bezimiennego z Kraju wystawiona miałaby być „Niedziela przemęta”, która nie mogłaby być wystawiona w Polsce.

W uzupełnieniu honorowy sekretarz generalny ZASP W. Sikorski dodał, że nie wszystkie sztuki reżyserowane byłyby przez L. Kielanowskiego, gdyż przewidziane jest wystawienie sztuk również przez Korę-Brzezińską, S. Szpi-ganowicz i Garbarę Reńską.

Po przemówieniach rozwinęła się dyskusja. Zapoczątkował ją S. Baliński, który uważa iż dążyć przeważały w repertuarze emigracyjnym sztuki o charakterze eskapistycznym. Zwrócił się z apelem o wysiłki, które pokonałyby trudności związane ze znalezieniem dobrej komedii współczesnej. Dr W. Guenther składał życzenia pomyślnej realizacji planów nowego teatru. Teodorza Lisiewicz dzieliła się uwagami na temat tego, jak publiczność nie lubi sztuk realistycznych, natomiast żąda sztuk, które wzruszają, gdyż w życiu współczesnym nie ma miejsca na artystyczne wzruszenia. Zabrał również głos członek Komitetu gospodarczego Ogniska M. Wysocki, który wyraził przekonanie, iż do korzystania z sali będą uprawnieni i inni organizatorzy widowisk, poza teatrem ZASP'u i dał kilka rad praktycznych.

Red. Ostrowski witał myśl poświęcenia większej uwagi repertuarowi zachodnio-europejskiemu (rozumąj zresztą swego czasu przez p. Korę Brzezińską, przy zakładaniu „Teatru Rozmaitości”), oraz granie sztuk, które w Kraju nie mogą być wystawiane. Wstawił się przy tym za granieniem sztuk z istniejącego już repertuaru emigracyjnego takich autorów jak Jabłoński, Skarbek-Peretiatkowiczowa i M. Lisiewicz. Trudno bowiem uważać twórczość krajową Hłaski lub Leona Lehmana za reprezentatywną dla emigracji. Jak trudno jest też zgodzić się ze zdaniem, że spośród dwustu kilkudziesięciu zarejestrowanych sztuk napisanych przez przeszło 100 autorów na emigracji nie można znaleźć 4 lub 5, które nadawałyby się do grania. Z tym zastrzeżeniem życzył nowej imprezie artystycznego powodzenia.

W dalszym ciągu zabrał jeszcze głos dr T. Terlecki, który powodzenie imprezy uzależnił od dwóch warunków: ułożenia się współpracy w należytej atmosferze i dobrego doboru autorów sztuk. Dr K. Poznański wypowiadał się na rzecz wyrażenia wotum zaufania nowemu kierownictwu teatru. Red. Z. Kon zadał następnie kilka pytań dotyczących strony praktycznej imprezy, warunków umowy z Ogniskiem itp.

Na zakończenie prezes Rewkowski dziękował zebranyemu za uwagi dotyczące zarówno repertuaru, jak i strony administracyjnej i zapowiedział, że uwagi te będą wykorzystane przy opracowywaniu ostatecznego planu repertuaru i przy dalszym prowadzeniu tej imprezy.

Wkrótce po tym zebraniu nadeszła z Włoch smutna wiadomość o śmierci Fryderyka Jarosiego, która okrywa żalobą teatr emigracyjny. Sylwetce tej niezwykle barwnej postaci w życiu polskiego teatru w okresie niepodległości poświęcimy specjalne wspomnienie.

(On)

ANALOGIA pomiędzy pierwszym trzyleciem rządów Gomułki w PRL a okresie Nowej Polityki Gospodarczej (NEP) w ZSSR z lat 1921—1927 może być pouczająca, o ile się pamięta o różnicach miejsca i czasu. Podobieństwo polega na cofnięciu terrorku, zwiększeniu dawki wolności, liczeniu się z prawami ekonomiki, pewnej decentralizacji zarządu, umiarze w podziale dochodu społecznego.

Przejście jednak od komunizmu wojennego do NEP-u było reformą radykalną i dość konsekwentną, na co mógł sobie pozwolić Lenin, pan nieograniczony suwerennego mocarstwa. Wbrew własnym zapewnieniom, Lenin zapewne od początku traktował NEP jako etap przejściowy, „pierdyszkę” potrzebną dla konsolidacji politycznej i gospodarczej przed podjęciem wielkiego natarcia, ujętego w ramy planów pięcioletnich. Celem ubocznym i właściwie nieudanym było przyciągnięcie obcego kapitału i fachowców.

Reforma Gomułki wydała się gorącym głowem w Kraju i na emigracji przeobrażeniem dużo głębszym od NEP-u i trwałszym. Okazała się czymś daleko mniejszym, wręcz nieśmiałym i dwukrotnie mniej trwałym. Kapitalizm państwowego, który był treścią NEP-u, nie próbowano w Polsce wprowadzać, a nie liczne głosy, które się go domagały, wnet przycichły.

Marzenia o „polskiej drodze do socjalizmu” opierano na złudnym założeniu, że Moskwa pogodziła się z wewnętrzną samodzielnością swego wasala, że obstatek tylko przy jedności polityki zagranicznej. Nigdy się może nie dowiemy, czy złudzeniem tym uległ i Gomułka. Mógł im ulec — na niespełna miesiąc. Już listopadowe rozmowy w Moskwie musiały mu wyjaśnić, że po półrocznych wahanach, pomiędzy XX Zjazdem Kompartii a wydarzeniami w Warszawie i w Budapeszcie, nie bez wpływu tych wydarzeń i pośpiesznego umycia rąk przez Zachód, dojrzała na Kremu decyzja zatrzymania postępu „odwily”. To tłumaczyłoby kontrast między tonem i treścią referatu Gomułki na VIII Plenum KC PZPR w październiku 1956 r. i jego mow przedwyborczych w grudniu.

Poza rolnictwem, gdzie konieczność zmusiła partię do poważnych ustępstw, główną zdobyczą gospodarczą „Października”

JÓZEF PONIATOWSKI

LIKwidACJA „PAŹDZIERNIKA” W GOSPODARCE NARODOWEJ

„Październik” wydaje mi się dopuszczenie czynnika rozsądku do udziału w decyzjach na różnych szczeblach. Nie posunięto się tak daleko, by dać racjom gospodarczym pierwszeństwo przed interesem politycznym partii i jej wschodnich protektorów, nie przywrócono też pełnej swobody szukania najlepszych rozwiązań, niemniej w porównaniu z latami panowania strachu i dogmatycznego głupstwa różnica była duża i dodatnia. Usunięto wiele drobnych a rażących niedorzeczności, dokonano sporo uzasadnionych rzeczowo zmian personalnych, zlagodzone centralizację planowania i zarządu. Dzięki poprawie w podziale dochodu narodowego wzrosły dochody ludności, jak też ilość towarów, które można było za nie kupić. Powstała nadzieja podjęcia walki z klęską mieszkaniową.

Te niewystarczające dla usprawnienia gospodarki reformy uważano za krok wstępny. Rada Ekonomiczna w maju 1957 r. ogłosiła obszerny projekt przemian, zbyt ostrożnych, ale na ogół rozsądnych. Wzywano społeczeństwo do cierpliwości tłumacząc, że reformy wymagają badań i przygotowań. Alisi w ciągu 1958 r. zaczęło się stawać jasne, że dalszy postęp napotkał opory nie do przewyżyczenia. Przyszły nawet przeciwdziałania: odebrano znaczenie radom robotniczym, bardziej ograniczono swobodę dyskusji. Rok 1959 przynosił jeszcze w pierwszej połowie pewną poprawę płac, dawno potrzebne podniesienie rent i emerytur, słusze zwiększenie niedorzecznie niskich cen węgla i elektryczności dla przemysłu. Zamiast jednak „eksperymentów” i dużego zwiększenia samodzielności przedsiębiorstw zaczęto ograniczać już im przyznane uprawnienia. Odradza się znaczenie biurokratycznej Komisji Planowania. Myśl gospodarcza coraz mniej brana jest pod uwagę. Rada Ekonomiczna staje się prawie dekoracją. W polityce osobowej rośnie znowu przewaga proberzy politycznych nad fachowymi. Do rządu powołuje się ludzi odpowiedzialnych za politykę potępioną w 1956 r., politykę do której, jak wówczas pisano, „nie ma powrotu”. W przemówieniach Gomułki, w uchwałach III Zjazdu partii, w prasie — coraz więcej frazesów „drętej mowy”.

W czerwcu 1959 r. II Plenum KC PZPR podejmuje głośną próbę „socjalizacji rolnictwa” poprzez uposażenie rolnictwa w traktory i inny majątek zespolowy. Próba jest naiwna, chłopcy się na niej poznali, ale na ich barkach spocznie w całości jej ciężar — ponad 24 miliardy złotych w ciągu 6 lat. Sfinansowanie bowiem projektu oparto na cofnięciu obietnicy znieśnienia dostaw przynusowych, danej w 1956 r. przez Gomułkę.

Właściwym wstępem do likwidacji „Października” w gospodarce wydaje się III Plenum KC PZPR, w październiku 1959 r. Zerwano tu bez ostrości z zasadą, że ze wzrostem produkcji ma wzrastać stopa życia ludności. Mimo wykonania planów produkcji w przemyśle z nadmiarem płace realne brutalnie obniżono, a nawet obniżono przeciętnie płace nominalne, przy okazji dokonanej bez przygotowania rewizji systemu uposażeń. Wbrew podkreślanej dotąd współzależności między płacą i wydajnością pracy zapowiedziano też na rok 1960 znaczny wzrost wydajności pracy bez poprawy płac. Porzucając umiar w podziale dochodu społecznego zwiększono ponownie inwestycje kosztem spożycia, w strukturze zaś nakładów przywrócono jaskrawy prymat przemysłu ciężkiego. „Pierdyszka” polska trwała tylko trzy lata.

Zmian tych dokonano na III Plenum i zaraz po nim pod pozorem walki z przejściowym brakiem mięsa, którego doniosłość rozdmuchano do rozmiarów kryzysu. Dopiero V Plenum KC PZPR, w czerwcu 1960 roku, stawia kropkę nad „i” rewidując podstawowe proporcje wytycznych dla planu na 5-lecie 1961—65, uchwalonych przed 15 miesiącami na III Zjeździe partii. Tym razem decyzja zwiększenia udziału inwestycji w dochodzie społecznym i uprzywilejowania przemysłu ciężkiego nie jest osławiana jakąś potrzebą doraźną. Przedstawia się ją jako logiczny wynik analizy długofalowego rozwoju gospodarczego, którego

zobrazowaniu za 10-lecie 1950—1959 Gomułka poświęcił osobny referat.

Inwestycje mają w latach 1961—65 zabrać 565 miliardów zł. zamiast planowanych przez III Zjazd 535 mld. zł. i osiągnąć 150, 6% nakładów 5-lecia 1956—60. Nie wydaje się by dochód narodowy, pomimo większych inwestycji, okazał się wyższy od planowanego, gdyż rolnictwo nie dało warunków wykonania fantastycznie zakrojonych zadań. Zapewne więc całe 30 miliardów na dodatkowe nakłady wypadnie odjąć spożyciu.

Co gorsza, w zwiększonej sumie nakładów maleje nie tylko udział budowy mieszkań, ale i absolutne obniżenie przeznaczanej na nie sumy z 123,7 na 108,6 mld. zł. na 5-lecie, tj. o z górą 15 mld. zł. w stosunku do zamierzeń Zjazdu. Wielka część ludności, której brak mieszkań zatruwa życie, odczuje tę zmianę szczególnie boleśnie.

Wiele frazesów poświęca V Plenum doniosłości rolnictwa i zwiększeniu uchwalonego przez III Zjazd na nakłady w rolnictwie 71, 9 mld. zł. do 89,3 mld. zł. na lata 1961—65. Część jednak tego zwiększenia uzyskana drogą wyższego o 8,6 mld. zł. oszacowania wartości, które chłopcy inwestują z własnych dochodów, a więc nakłady planowe na ten cel rosły tylko o 10 mld. zł., gdy o rok wcześniej II Plenum uchwaliło podnieść inwestycje planowe w rolnictwie o ok. 20 mld. zł. w stosunku do wytycznych Zjazdu na lata 1961—65. Wydaje się więc, że uchwała V Plenum oznacza nie zwiększenie, ale zmniejszenie nakładów w rolnictwie o ok. 10 mld. zł. Dla zamydlenia oczu referat Biura Politycznego PZPR na V Plenum wylicza inwestycje w przemyśle maszynowym, nawozowym i in. jako „pośrednio rolnicze”. Z podobną logiką można by inwestycje w rolnictwie uznać za „pośrednio przemysłowe”: służą przecież zwiększeniu produkcji surowców dla przemysłu i pokarmu dla jego załogi.

Poważną przesłanką dla zwiększania inwestycji jest konieczność budowy warsztatów pracy dla powojennych roczni-

ków młodzieży, które za lat parę zacząć szukać zatrudnienia. Argumentu tego nie wolno lekceważyć. Zarazem jednak wypada stwierdzić co następuje:

1) Zwiększenie udziału inwestycji w dochodzie narodowym ponad pewne granice odbija się tak ujemnie na warunkach życia ludności, że wywołuje niechęć, nadużycia, obniżenie wydajności pracy, jak to miało miejsce w latach 1951—54, przestaje więc przynosić korzyści.

2) Przyrost dochodu narodowego zależy nie tylko od wysokości nakładów, ale także od sprawności gospodarki. Gospodarka komunistów przed 1956 r. była tak niesprawna, że zdaniem samego Gomułki (na VIII Plenum) zawiodła na skraj katastrofy. Reformy „Października” były zbyt nieśmiałe, by gospodarkę uzdrowić, a już część ich cofnięto. Sama huśtawka decyzji partii, rewizje żywotnych dla ludności uroczystych uchwał w kilka i kilkanaście miesięcy po ich powzięciu kompromitują politykę gospodarczą. Niedołężne planowanie nie jest naj-

lepszą kwalifikacją dla żądania od społeczeństwa większych ofiar. Chociaż więc zwiększanie nakładów jest klasycznym sposobem przyspieszania rozwoju gospodarczego — w warunkach już wysokiego ich udziału w dochodzie narodowym, a niesprawnej gospodarki, należy szukać trudniejszych ale pewnych rozwiązań w uzdrowieniu tej ostatniej.

3) W granicach obecnego dochodu narodowego i kapitalizacji można byłoby znacznie zwiększyć ekonomicznie wydajnie zatrudnienie budując mniej zmechanizowanych gigantów, a dopuszczając rozwój drobnego przemysłu i rzemiosła.

Argumenty rzeczowe nie mogą zaważyć na decyzjach, gdy pobiera je nie rząd a partia polityczna, ściśle zależna od zewnętrznego ośrodka dyspozycji. Widocznie w ramach tych dyspozycji nie mieści się nawet taka ostrożna reforma, jaką zamierzyła Rada Ekonomiczna w 1957 roku. Bez reformy zaś nie może być mowy o sprawnej gospodarce. Nie pomoże, raczej zaszkodzi „socjalistyczne współzawodnictwo pracy” i gromkie frazesy. Natomiast powrót do przedpaździernikowej polityki lekceważenia społeczeństwa i jego potrzeb może mieć skutki tragiczne.

GRATULACJE ZA ZLOT PIĘDZIESIĘCIOLECIA Z.H.P.

Dn. 10 sierpnia 1960 r.
Pan Zygmunt Szadkowski,
Przewodniczący Zw. Harcerstwa Pol.
poza granicami Kraju
w Londynie.

Drogi Panie Prezesie,
Z prawdziwą radością pragnę serdecznie pogratulować wspaniałego Jubileuszowego Zlotu Harcerstwa, który zgromadził tak wielką liczbę młodzieży i starszego społeczeństwa polskiego w Lilford Park.

Zlot ten, który odwiedziłem osobiście, wykazał, że młodzież harcerska i jej kierownicy wierni są naszym tradycjom harcerstwa w służbie Bogu i Polsce. Wspaniała postawa drużyn i bogaty program Zjazdu dały głębokie przeżycie wszystkim, którzy odwiedzili tę wielką manifestację polskości naszej młodzieży.

Panu Prezesowi składam wyrazy szczerzego uznania i serdecznego podzię-

kowania za całokształt długoletniej pracy pełnej oddania dla Harcerstwa Polskiego. Proszę również o przekazanie moich najlepszych podziękowań wszystkim Kolegom i Koleżankom, kierownikom Harcerstwa, których nieprzemijające zasługi potwierdzone są doskonałymi wynikami obecnego Zlotu.

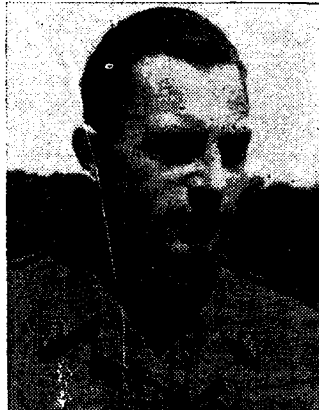
Jestem przekonany, że Zlot Jubileuszowy stał się pokrzepieniem i umocnieniem wszystkich Polaków, którzy w naszych trudnych warunkach pracują dla sprawy Niepodległości Polski. Wierzę głęboko, że z Waszych zastępów wyjdą młodzi ludzie o sercach pełnych prawdziwej miłości ojczyzny, którzy zasilą i poprowadzą szereg bojujących o wolność Polski.

Generał W. Anders

W jednym z najbliższych numerów zamieścimy refleksje ze Zlotu Pięćdziesięciolecia Z. H. P. z próbą analizy jego znaczenia wychowawczego i narodowego.

NIE ŻYLIŚMY ZE SPORTU LECZ

Mówi Jerzy Braun, wielokrotny mistrz Polski i dw



— Nie żyliśmy ze sportu lecz sportem — mówi Jerzy Braun, wielokrotny mistrz Polski i dwukrotny Olimpijczyk.

W Bydgoszczy przed 30 laty... Na przystani sławnego Bydgoskiego Towarzystwa Wioślarskiego, które w marcu br. obchodziło 50-lecie istnienia. BeTeWu było wtedy u szczytu sławy. Marzeniem każdego młodego wioślarza było startować w barwach BeTeWu. Tam były najprawdziwsie łodzie wyścigowe, tam byli trenerzy, tam byli sławni wioślarze. A mój skromny klub wioślarski „Brda” przy gimnazjum humanistycznym, jakkolwiek był starszy od BeTeWu i jakkolwiek miał nawet pewne zasługi przy zakładaniu BeTeWu (przypomniał o tym ZET w „Opowieściach przed 40 laty” na łamach bydgoskiego Ilustr. Kuriera Polskiego z dn. 15.3.60) ani nie umywał się do swego „wielkiego brata po wiośle”. Tak samo jak drugi gimnazjalny klub wioślarski „Wisła” przy gimnazjum klasycznym, choć właśnie młodzieżą z tych 2 szkół uzupełniano luki w załogach BeTeWu.

O tych dawnych czasach rozmawiałem niedawno z moim znakomitym kolegą klubowym, Jurkiem Braunem, wychowankiem „Wisły” a później właśnie BeTeWu a później jeszcze Warszawskiego Tow. Wioślarskiego. Braun był chyba największym i najznakomitszym wioślarzem, jakiego wychował BeTe-

Wu. Ile razy został mistrzem Polski sam dobrze już nie pamiętam. Wyliczył, że dziewięć razy, choć żona jego, pani Lili twierdzi, iż był z pewnością trzynastą, nie licząc dwukrotnego udziału w Olimpiadzie: w 1932 r. w Los Angeles — srebrny medal w dwójce ze sternikiem razem ze Ślązakiem i z najlepszym polskim sternikiem inż. J. Skolimowskim (sterował załogom polskim na 3 Olimpiadach: 1928 w Amsterdamie, w 1932 w Los Angeles i w 1936 w Berlinie), następnie na tej samej Olimpiadzie brązowy medal w czwórkach ze sternikiem razem ze Ślązakiem, Urbanem i Kobylńskim i oczywiście ze Skolimowskim (mieszka w Londynie) na sterze i wreszcie w 1936 na Olimpiadzie w Berlinie bez sukcesów. Piękna to więc była kariera, przetrwana wojną w 1939 roku.

Jurek był nie tylko wielkim sportowcem i znakomitym wioślarzem, był chyba najlepszym szlakowym w historii polskiego wioślarstwa. Jechał z Jurkiem na szlaku to znaczyło: pewność na starcie, równość uderzeń, to był rytm, który porwał, zwłaszcza w ósemce i nie pozwolił „puchnąć”, choć nieraz nie starczyło oddechu. Mogę o tym coś powiedzieć, bo jakkolwiek nie startowałem z Jurkiem razem w tej samej załodze, niejednokrotnie jednak w mojej ósemce nowicjuszy przydzielano go nam jako szlakowego, byśmy wiedzieli co znaczy prawdziwe wioślarstwo, prawdziwy wysiłek.

Siedziwy więc razem w pokoju u Jurków i opowiadaniem nie ma końca. A Lili jest naszym najpilniejszym słuchaczem, karierę zaś swego męża zna lepiej niż Jurek, bo jakże często musiała się przysłuchiwać tym niekończącym się opowiadaniom w gronie braci wioślarskiej. Nie Jurek a właśnie Lili zbiera skrzętnie od lat wszystkie jego fotografie sportowe i wycinki prasowe w których wspomina się wioślarstwo polskie z czasów przedwojennych.

Tak jak ja z Gimn. Tow. Wiośl. „Brda” tak Jurek przeszedł do BeTe-

Wu z Gimn. Tow. Wiośl. „Wisła”, lecz o rok wcześniej, bo w 1929 r. A był to pamiętny rok w wioślarstwie polskim. Wtedy bowiem odbywały się na podbydgoskim torze w Łęgowie po raz pierwszy w Polsce wioślarskie mistrzostwa Europy i Braun z miejsca — bo poznano się na jego wielkim talencie wioślarskim — awansował z nowicjusza do klasy seniorów i prowadził polską czwórkę bez sternika, zajmując ósmą pozycję w 3-cim m., 2 tygodnie wcześniej został po raz pierwszy mistrzem Polski w tej klasycznej konkurencji. I od tej chwili przemierzaj wiosłem różne wody w Polsce, Europie i w Ameryce.

— To był mój pierwszy międzynarodowy start, choć pozostali moi partnerzy: L. Birkholtz (zwany „fakirem” był strasznie chudy), F. Bronikowski i E. Jankowski mieli za sobą doświadczenie z Olimpiady w 1928 r., gdzie zdobyli brązowy medal. Był to pierwszy medal olimpijski zdobyty przez wioślarzy. W tym roku startowałem także po raz pierwszy w ósemce seniorów zajmując II-gie m. na mistrzostwach Polski z znakomitym wtedy „KW 04 Poznań”.

— Sternikiem był wtedy Broniek DREWek?

— I moim i twoim (autor wywiadu startował „pod DREWkiem” 4 razy zarówno na torach w Łęgowie, jak i na jez. witobelskim pod Stęszewem niedaleko Poznania oraz w Warszawie). DREWek był sternikiem o wielkim doświadczeniu, co jest ważne w takiej małej reździe na lodzi. Zastąpił go później „Cybuch” — Edek Cegielski (także wychowanek „GKW Brda”), stając się później znakomitym zastępcą DREWka i także trenerem.

— Jak długo startowałeś w barwach BeTeWu?

— Zdaje się, że do roku 1936, ale jednocześnie startowałem w osadach BeTeWu. Z Warszawy bowiem wtedy byłem związany, iż po podchorążówce w Zambrowie kończyłem służbę w 36 pp Legii Akademickiej. W 1933 startowałem w BeTeWu, w 1934/35 w barwach

LIST DO REDAKCJI

ATEISTA CZY BEZBOŻNIK?

Szanowny Panie Redaktorze,
W „Tygodniku Powszechnym” (nr. 28 z 10.7. br.) przeczytałem cytaty z nieznanym mi księżeczki prof. Tadeusza Kotarbińskiego pt. „Przykład indywidualnego kształtowania się postawy wolnomyślicielskiej (Warszawa 1960. Książka i Wiedza, str. 47):

„Ateista jako taki, sędzi po prostu, że nie istnieje Bóg... Bezbożnik — to w moim rozumieniu arogant w odniesieniu do czcigodnych elementów religii... Nie ma żadnego powodu, aby ateista musiał być bezbożnikiem”.

Zwrócenie uwagi na ten interesujący pogąd ateisty i materialisty, jakim jest przez upartyjnioną Akademię Nauk prof. T. Kotarbiński wydaje mi się wskazane ze względu na notatkę w „Orle Białym” (nr. 32/33) pt. „Watykan o Paxie i bezbożnikach (sygnowane: Ser. Inf.)”, w której jest mowa o „akcji bezbożniczej” prof. Kotarbińskiego „na podstawie artykułu w „Observatore Romano” (z dn. 11-12 lipca br.) zarzucającego Kotarbińskiemu głoszenie „bezbożnictwa nieboleszewickiego”.

Sam Kotarbiński — jak widać z jego księżeczki — rozróżnia między ateizmem i bezbożnictwem, potępiając to ostatnie i pięknie wyrażając swój szacunek dla religii. Niestety, jako ateista oddaje Kotarbiński komunistom niemniejsze usługi, aniżeli niejednym aktywnym bezbożnik. Łącząc wyrazy poważania

Stefan Mękarski

DEKORACJA PANI AMBASADOROWEJ LEONII PAPEE

Ojciec św. Jan XXIII osobistym motu proprio odznaczył małżonkę ambasadora R. P. panią Leonię Papee złotym krzyżem „Pro Ecclesia et Pontifice”.

Jest to najwyższe odznaczenie, jakie Stolica Apostolska nadaje kobietom, gdy chodzi o podkreślenie oceny dekorowanych osób za ich stosunek do spraw religii i Kościoła.

Dekoracji, w imieniu Ojca św. dokonał Ks. Arcybiskup Józef Gawlina.

**KOMITET UCZCZENIA
TYSIĄCLECIA
POLSKI
CHRZĘŚCIJAŃSKIEJ**

Dnia 27 lipca br. odbyło się w lokalu SP... w Londynie pierwsze posiedzenie Wydziału Wykonawczego Komitetu Obchodu Tysiąclecia Chrześcijańskiej Polski. Posiedzenie zajął przewodniczący Komitetu prof. H. Paszkiewicz.

Po przedyskutowaniu problemów ideowych i programowych, które stanowią treść pracy i działalności Komitetu dokonano ukonstytuowania się prezydium Komitetu, które składać się będzie z następujących osób:

Prof. H. Paszkiewicz — przewodniczący; wiceprzewodniczącymi zostali pp: prof. B. Helczyński — prezes Światowego Związku Polaków, prof. Wł. Folkiński — prezes Towarzystwa Naukowego, J. Jundził-Baliński — prezes Akcji Katolickiej, S. Soboniewski — przewodniczący Rady Zjednoczenia Polskiego, płk. J. Baján — prezes Stowarzyszenia Lotników Polskich. Jedno miejsce pozostawiono dla reprezentanta J. E. Ks. Arcybiskupa J. Gawliny. Funkcje sekretarzy pełnić będą — P. Hęciak prezes Zarządu Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii i S. Lewicki — sekretarz generalny Zarządu Głównego SPK.

Poza tym dookoportowano do Wydziału Wykonawczego dr. S. Mękarskiego — z Instytutu Badania Zagadnień Krajowych, prof. J. Wielhorskiego — ze Zw. Ziem Płn.-Wschodnich, konsula generalnego dr. K. Poznańskiego — Komitet Obywatelski Pomocy Uchodźcom Polskim, mec. S. Krauze — prezesa Związku Polskich Ziem Zachodnich, prof. C. Jędrzejewiczowa — rektora PUNO oraz przedstawiciela Kół Oddziałowych.

Powołano także do życia sekcje: finansową, młodzieżową, prasową, programowo-wydawniczą oraz imprez i obchodów.

Jedną z pierwszych imprez obchodowych pod patronatem Komitetu będzie 300-lecie założenia Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, przypadające na styczeń 1961 r. W skład Komitetu, który przygotowuje tę ważną rocznicę, pominiętą w Polsce, weszły następujące organizacje: Towarzystwo Naukowe, Ziemie Południowo-Wschodnie, Stowarzyszenie Profesorów i Docentów oraz PUNO. Komitetowi temu przewodniczyć będzie p. A. Treszka, prezes Zarządu Ziem Południowo-Wschodnich.



**Pisze
Józef
Garliński**

W CHWILI, gdy numer ten dociera do rąk Czytelników nad stadionem olimpijskim powiewają już flagi 87 państw a ostatni biegacz wielkiej sztafety zapalił znicz, który płonąć będzie do końca igrzysk. Od dnia otwarcia XVII Olimpiady, miliony rozsiadanych po świecie Polaków zadają sobie pytanie: jakie szanse mają nasi chłopcy i nasze dziewczęta w walce z najlepszymi sportowcami świata?

Przewidywania sportowe to temat bardzo niebezpieczny, bo niespodzianki czują się na każdym kroku, spróbujmy jednak podsumować wyniki i zastanowić się nad szansami naszych reprezentantów.

Najważniejsze oczywiście są sporty klasyczne, a więc przede wszystkim LEKKA ATLETYKA.

Tu szanse nasze są największe i wolno nam liczyć nie tylko na finały, ale i na medale.

Murowanym kandydatem na medal złoty jest trójkoszek Józef Schmidt. Jego nowy rekord świata (17,03) jest o 33 centymetry lepszy od następnego najlepszego wyniku na świecie w ogóle. To różnica klasy. Tylko jakiś nieprawdopodobny pech może odebrać mu zwycięstwo. Tuż za nim idzie Krzyszkwiać. Pobiegnie na 10 km. i przypuszczalnie na 5 km., choć jest rekordzistą świata na 3 km. z przeszkodami. Połączenie 5 km. i 3 km. z przeszkodami jest niemożliwe, bo biegi te następują tuż po sobie i wymagają udziału w przebiegach. Na każdym z tych dystansów Krzyszkwiać jest kandydatem na zwycięzcę. Groźnymi konkurentami na 5 i 10 km. są Niemiec Grodzki, Anglik Pirie, Nowozelandczyk Halberg i Rosjanin Bołotnik. Na 3 km. z przeszkodami (pobiegnie na

WSZYSTKIE DROGI WIODĄ DO RZYMU...

pewno powracający do formy Chromik) najgroźniejsi są trzej Rosjanie i Niemiec Buhl. Nasz Kazio Zimny będzie doskonałym partnerem Krzyszkwiać na 5 i 10 km. i ma realne szanse na medal.

Do ostatniej niemal chwili „gorącą” faworytką w skoku w dal była Ela Krzezińska, rekordzistka świata i mistrzyni olimpijska w Melbourne. Jej wynik 6,32 był najlepszym tegorocznym wynikiem na świecie, gdy nagle Niemka Claus skoczyła 6,40, bijąc rekord naszej Eli. Sytuacja skomplikowała się ale nadal liczymy na Krzezińską i jej wielką bojowość i doświadczenie. Gdyby Bibrowa potrafiła powtórzyć w Rzymie swój tegoroczny najlepszy wynik (6,25), ma szanse nawet na medal. Chojnacka może także znaleźć się w finale.

A teraz parę słów o Januszu Sidle i Edmundzie Piątkowskim. Jeszcze niecały rok temu, gdy Janusz bił kogo chciał a dysk Piątkowskiego sztybował ponad rekord świata, obydwaj byli naszymi murowanymi kandydatami na medale. Dziś sytuacja wygląda inaczej. I Sidlo i Piątkowski ponieśli kilka porażek a wyniki ich pozostają w tyle za wynikami konkurentów. Czy można w tych warunkach liczyć na zwycięstwa? Odpowiadamy: liczyć można i trzeba na dojście do finału i na nawiazanie walki ze wszystkimi przeciwnikami. Janusz jest tak doświadczonym zawodnikiem, że wykorzysta każdą okoliczność, każdy podmuch wiatru, by posłać oszczep jaknajdalej. A Piątkowski? Jest naładowany siłą, ale ma trudności z techniką. Gdy w finale trafi jeden rzut, może odprawić swych konkurentów z kwikiem. Najgroźniejszymi rywalami Sidły są Amerykanie Alley i Cantello oraz Włoch Lievore i Francuz Maczuet. Na Piątkowskiego dybią: Węgier Szecsenyi, Amerykanie i Rosjanie.

W ciągu ostatnich tygodni zmieniła się bardzo sytuacja w sprintach. Marian Folk, dzięki swemu wynikowi na 200 m. (20,6), stał się od razu kandydatem nawet na medal. Tego pewno nie osiągnie, ale widzimy go w finale. Tuż obok plasuje się Kowalski ze swym doskonałym rekordem Polski na 400 m. (46,1). Daje mu to 17 miejsc na tegorocznej liście światowej, a więc lokatę dosyć daleką, ale gdy się zważy, że na olimpiadzie startować może tylko 3-ch Amerykanów, Kowalski przesuwa się na miejsce 10-te. Jeżeli utrzyma formę, będzie mógł walczyć nawet o finał. By zdobyć medal, trzeba biegać o pół sekundy prędzej.

Z kandydatów na finały pozostają jeszcze: Figwerówna w oszczepie, Malcherczyk w trójkosku, Rut w młocie, Kropidłowski w skoku w dal, Chromik w biegu na 3 km. z przeszk., Janiszewska na 200 m., Sasgórnik w kuli, Rykowska w dysku, może Lewandowski lub Orywał w biegach na 800 i 1500 m. (choć jakoś nie mogą dojść do formy) i sztafety męskie na 4 x 100 i 4 x 400 oraz sztafeta kobieca na 4 x 100.

Drugą dyscypliną, w której prezentujemy doskonałych chłopców, jest BOKS.

Drużyna polska obejmuje wszystkie wagi (10) i w każdej z nich ma przedstawiciela, który może zagrozić najlepszym. Niestety w boksie, w odróżnieniu od lekkiej atletyki, wynik jest często pro-

blematyczny. Gdy nie ma knock-out'u, wszystko zależy od sędziów a ci punktują różnie. Na ostatniej olimpiadzie w Melbourne punktowano przede wszystkim siłą i parcie naprzód i w rezultacie nasi chłopcy wypadli nierzadko. Inaczej było w zeszłym roku w Lucernie na mistrzostwach Europy, gdzie ceniono technikę i taktykę i nasi bokserzy zagarnęli 4 tytuły i drużynowo pokonali wszystkich. Jakże by jednak nie było sędziowania, liczymy, że Pietrzykowski, Walasek, Bendig, Dampc, Kukier, Drogosz i pozostali zdobędą przynajmniej 1 złoty, 1 srebrny i 2 brązowe medale. Ale praca naszych bokserów na gorącym włoskim gruncie, przy pełnej temperaturze widowni i w obliczu wielu doskonałych przeciwników — będzie bardzo ciężka. Na szczęście jedzie z nimi trener i opiekun, niezawodny „papa” Stamm a on sam wart jest trzech dobrych zawodników.

Tuż za boksem postępuje SZERMIERKA.

Zespół polski jest drużynowym mistrzem świata w szabli (rok 1959) i oczywiście wszyscy liczymy, że zostanie mistrzem olimpijskim, ale powtórzenie wyniku z Budapesztu będzie bardzo trudne. Zdobyć najwyższego tytułu dwa lata z rzędu jest mało prawdopodobne i dlatego nie należy mieć pretensji do naszych chłopców, gdy im się to nie uda. Najgroźniejszy nasz przeciwnik to Węgry a po nich Sowiety. W szabli indywidualnej były mistrz świata Pawłowski jest naszym asem autowym, ale niestety leczy kontuzję karku i traci cenne dni treningu. Tuż za nim postępuje Zabłocki. Obydwoh stać nawet na złoto. W szpadzie i we florecie jesteśmy słabsi, ale niespodzianki są możliwe.

PODNOSENIE CIĘŻARÓW to sport mało widowiskowy, ale jesteśmy w nim bardzo mocni. W zeszłorocznych mistrzostwach świata, które odbyły się w Warszawie Zieliński zdobył tytuł mistrza a Paliński był drugi. Najgroźniejszymi przeciwnikami są Rosjanie i Amerykanie. Liczymy na złoty medal Zielińskiego i jedno drugie lub trzecie miejsce.

WIOSLARSTWO nasze szczyty się pięknymi wynikami na arenie międzynarodowej i posiada na swym koncie kilka medali olimpijskich. Tym razem startuje tylko weteran Kocerka w jedynkach i czwórka bez sternika. Kocerka, który był czwarty w Melbourne, powinien tym razem być przynajmniej trzeci, za Mackenzie (Australia) i Bolszewikiem. Czwórka tego chyba nie dokona. Najgroźniejszymi wydają się być Niemcy, którzy poczynili ogromne postępy.

KAJAKARSTWO to także nasz mocny punkt. Do niedawna faworytem Nr. 1 na medal, nawet złoty, był mistrz świata w jedynkach Kapłaniak. Obecnie już nim nie jest a szanse na medale widzimy w dwojce męczyzn oraz w jedynce i dwojce kobiet.

PIŁKA NOŻNA to oczywiście sport niezwykle popularny i bardzo wielu kibiców w wielkim napięciu czekać będzie na pierwsze wyniki. Nasi chłopcy osiągnęli już wiele, bo zakwalifikowali się do rozgrywek olimpijskich, zwyciężając w grupie eliminacyjnej. Sztuka ta nie u-

dała się nawet Bolszewikom, którzy w Melbourne zdobyli przecież złoty medal. Piłka jest okrągła a wyniki czasem tak przypadkowe, że wszelkie przewidywania niewiele są warte. Zjemy polskiej drużynie, by powtórzyła przynajmniej sukces z Berlina (1936 r.) i doszła do półfinału (wówczas w walce o trzecie miejsce przegraliśmy z Norwegami).

Mało kto interesuje się GIMNASTYKĄ i mało kto ją ogląda a właśnie w gimnastyce jest wiele medali do zdobycia. Liczymy na naszą mistrzynię Europy Kotównę w ćwiczeniach wolnych. Drużynowo (kobiety i mężczyźni) także mamy szanse na miejsca punktowane. Gimnastyka to żniwo medali dla Bolszewików, którzy głównie dzięki temu mają szanse na pokonanie Ameryki w nieoficjalnej punktacji olimpijskiej.

Zawodnicy nasi startują jeszcze w HOKEJU NA TRAWIE, w STRZELANIU, ZAPASACH, JEŹDZIECTWIE, PIĘCIOBOJU NOWOCZESNYM, KOSZYKÓWCE, PLYWANIU i w KOLARSTWIE. Przed wojną z reguły byliśmy groźnym przeciwnikiem w jeździe konnej (Polska posiadała 40 pułków kawalerii) a wielkie tradycje naszego jeździectwa znalazły odbicie w pierwszym polskim medalu olimpijskim. Był to medal brązowy a zdobył go w Paryżu w roku 1924 rtm. Królikiewicz na Pikadorze w konkursie skoków. O obecnych naszych szansach trudno jest cokolwiek powiedzieć. Tak samo niewiadomo jak spiszą się pływacy, kolarze i strzelcy. W zapasach liczymy poichu na zawodników w stylu klasycznym. W hokeju mamy szanse na miejsce punktowane.

NA PRUGU IGRZYSK

(Dokończenie ze str. 1)

Szanse tegoroczne są dlatego tak duże dla Polski, że jeszcze nigdy, przynajmniej to bez cienia zażdrości i z całą szczerością, przygotowano do olimpijskiego wystąpienia nie prowadzono z takim rozmachem, tak planowo i tak metodycznie. Sam fakt, że komisja sportowa Polskiego Komitetu Olimpijskiego odbyła od Melbourne aż 220 posiedzeń posiada swoją wymowę. A niezliczone i niemal niekończące się obozy, wczasy, zaprawy, eliminacje i zawody w kraju i za granicą. Pod niejednym względem zaprawa szła nawet za daleko, kolidując nieraz z pojęciem „amatorstwa” i powodując u niektórych zawodników przemęczenie i spadek formy.

W szczegółową analizę szans wdawać się nie zamierzam. Zaryzykuję jednak, na podstawie formy papierowej, prognozę, że Polska znajdzie się wśród drugiej piątki rywalizujących państw. Tak wysokiej „lokaty” nawet przed wojną, gdy konkurencja była słabsza, nigdy nie zdobyła, bo nawet w Los Angeles wywalczyła zaledwie 12 miejsce, a w Berlinie spadła na 15-te.

Oczywiście sukces taki nie jest bynajmniej „murowany”, bo 1) nawet przy racjonalniejszej zaprawie aktualna forma zawodników ulega nieobliczalnym wahaniom, 2) przy tak wyrównanej konkurencji o lokatach decydują często wypadki i przypadki oraz wyniki losowania przeciwników w eliminacjach, 3) w kilku dyscyplinach bardzo dużo zależy od nastawienia i fachowości sędziów, 4) nie wiadomo, jaka będzie pogoda i jak odbije się na formie naszych zawodników brak aklimatyzacji, 5) wobec konieczności przeprowadzania b. licznych eliminacji zdecydowanie o wyniku często nie tyle umiejętności, ile stamina, t. z. psychiczna i fizyczna odporność zawodników.

Polski Komitet Olimpijski zestawia reprezentację racjonalnie, słusznie zastawiając w domu żeglary, waterpolistów i słabsze osady wiosłarskie oraz ekipy jeździeckie, choć środki na ich wysłanie znalazłyby się bez trudu. Co nie mniej ważne, poszczególne zespoły są jak najlepiej przygotowane i wykwapowane, a psychiczny klimat jest lepszy niż był podczas poprzednich występów powojennych.

Toteż możemy mieć uzasadnione nadzieje, że podczas najbliższych dwu tygodni dowiemy się o niejednym triumfie barw polskich i że także kilka razy usłyszymy przez radio dźwięki naszego hymnu narodowego, granego tam, gdzie ongiś powstał.

Toteż towarzyszyć im będą nasze najlepsze życzenia, choć wystąpią wprawdzie w dawnych barwach, ale pod nieco zmienionym znakiem. Wszak walczą będą o sławę swoją i Polski nieśmiertelnej, tysiącletniej, a nie o prestiż jej przeciwnego reżimu.

Więc — SZCZĘŚĆ IM BOŻE.

Kazimierz Głabisz

SPORTEM

Wukrotny olimpijczyk

BeTeWu a w 1936 przeniesiono mnie na moją prośbę na stałe do Warszawy. Od tej pory startowałem ostatecznie w barwach WuTeWu. W tym roku (1936) zdobyłem dwa mistrzostwa Polski na dwojce ze sternikiem i w czwórce bez sternika.

— Kiedy wiosłowałeś po raz ostatni?

— W 1939 r. Moim nowym partnerem w dwojce bez sternika był wtedy Franek Żydzik. Przygotowywaliśmy się bardzo solidnie do najbliższego startu w Kraszewicy. Niestety — start zakończył się fatalnie, bo wjechaliśmy w siłowie i było po biegu. A były to eliminacje do mistrzostw Europy. Mimo tej przegranej startowaliśmy ponownie w drugich eliminacjach w Sleszewie, które były zarazem mistrzostwami Polski. Wygrałem wtedy z Żydzikiem również dwojkę bez sternika jak dwojkę ze sternikiem. Niestety — wojna przerwała wszystkie dalsze plany.

— Co właściwie zdecydowało o twoim wyborze sportu wiosłarskiego?

— Zawsze lubiłem wodę a przede wszystkim pływanie. Miałem dobre warunki fizyczne na pływaka. Przypadkowo jednak pewnego dnia zaszedłem z moim przyjaciелеm gimnazjalnym, Edwardem Foryckim, do szafasu gimnazjalnego „Wisła”, pozwolono nam sięgnąć na „klepkę” i tak się zaczęło. Wyznaczono mnie niemal z miejsca do osady gimnazjalnej i w 1928 r. wziąłem udział w pierwszych prawdziwych regatach w Erdyjuściu na czwórce klepkowej nowicjuszy. W dodatku pierwszy start zajął się od zwycięstwa.

— Należałeś do 3 klubów: Wisły, BeTeWu i WuTeWu. Startowałeś kilkadziesiąt razy, co jak na wioslarza jest niezmiernie wiele. Które z twoich wspomnień sportowych należą do najpiękniejszych?

— Oczywiście stara, kochana „Wisła” (nie wiem, czy jeszcze istnieje) i chyba nie wątpisz, że także nasze kochane BeTeWu. A mówiąc o BeTeWu jakże tu nie wspomnieć „Tatę” Brzezińskiego, naszego trenera, „Cybucha”, Ciesielskiego, Szrajdę, Szlajfiera, DREWKA, Grobel-

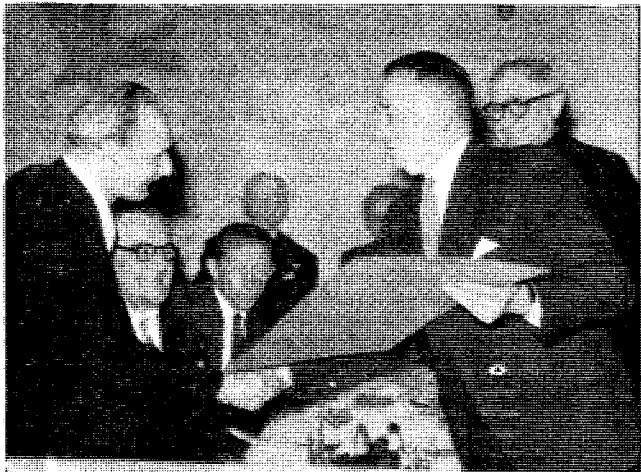
nego, Skrętego i wszystkich moich kolegów, którzy machali ze mną pod moim szlakiem na różnych wodach: Birkholu, Jankowskiego, Bronikowskiego i wielu innych. Moich serdecznych przyjaciół z WuTeWu, trenerów Haspela (Austriak), Reinhardta czy Goetzka, którym tak wiele zawdzięczam. Wszyscy razem — bez względu na przynależność klubową — tworzyli wielką rodzinę wiosłarską. Co więcej — sport był dla nas najpiękniejszym przeżyciem. Nie placono nam ani tytułem rzekomych „zwrotów kosztów”, ani na fikcyjnym „dożywianiu”, nie mieliśmy samochołów ani luksusowych mieszkań. Nie żyliśmy ze sportu, natomiast żyliśmy sportem. Gdy jechałem na Olimpiadę do Los Angeles wziąłem 3-miesięczny bezpłatny urlop z biura, aby tylko wyjechać, nie dostawaliśmy żadnego kieszonkowego. Oczywiście przejazd i utrzymanie były bezpłatne, ale to było wszystko.

— Czy wróciłbyś jeszcze do łodzi?

— Jest to jedyne moje marzenie, oczywiście nie w sensie zawodowym, bo już za późno. Ale tak, aby choć raz posiedzieć przy wiosle, i kilka razy podciągnąć po wodzie, no, sam najlepiej rozumiesz. A ... głębszymi właściwie zmentować w Londynie wcale nie najgorzej skład: olimpijczyk W. Nadratowski przy sterze, olimpijczyk Skolimowski „na nosku” (bo nie może być dwóch sterników), Stasiu Seweryn (z WuTeWu) jako drugi, ty — jako trzeci... — ...no i ty na szlaku. Może byśmy przejechali kilkaset metrów. Być może, że później musieliby nas wynosić z łodzi. Lecz byłoby się przynajmniej jeszcze raz na wodzie, na łodzi, przy wiosle...

Skończyło się we wrześniu 1939 wiosnowanie. Zapewne na zawsze Wojna. Braun przedarł się przez granicę do Czechosłowacji, Jugosławii, dostał się do Bejrutu do Brygady Karpackiej, potem do Palestyny na 3 DSK, był Tobruk, były Włochy i Monte Cassino i były dwie rany. I ten odcinek żołnierskiej służby należy także już do wspomnień. Tak samo jak bogata kariera sportowa olimpijczyka Jerzego Brauna...

Paweł Hęciak



Zdjęcie przedstawia wręczenie dyplomu pamiątkowego w czerwcu 1958 w sali Domu Kombatanta w Londynie gen. Kazimierzowi Głabiszowi z okazji 50-lecia jego działalności sportowej. Dyplom podpisał wszystkie organizacje sportowe w W. Brytanii w czasie oficjalnej uroczystości z udziałem Ostrowiaków (gen. Głabisz kończył gimnazjum w Ostrowie Wlk.), Olimpijczyków i przedstawicieli klubów sportowych. Na zdjęciu: Ostrowiak red. P. Hęciak wręcza gen. Głabiszowi dyplom, przy stole prezes S. Soboniewski (w okularach) — przedstawiciel SPK, Olimpijczyk inż. J. Skolimowski (zaprojektował i wykonał dyplom pamiątkowy), dalej mec. W. Jeszke. Za gen. Głabiszem ks. prał. Wł. Staniszewski (także kończył gimnazjum w Ostrowie Wlk.)

WIADOMOSCI SPOLECZNE

LANGANNERIE W ROCZNICĘ WALK 1. DWIZJI PANCERNEJ

(Własna obsługa „Syrczy“)

Na pięknym cmentarzu 1 Dywizji Pancernej, położonym w Normandii przy drodze z Caen do Falaise, w pobliżu miejscowości Langannerie, odbyła się w niedzielę 14 sierpnia wielka, tradycyjna uroczystość uczczenia walk żołnierza polskiego w historycznej bitwie normandzkiej w sierpniu 1944.

W roku bież. uroczystość ta miała szczególnie poważny charakter w związku z zakończeniem prac doprowadzenia do porządku i opieki cmentarza. Wziął w niej udział b. dowódca Dywizji z czasów wojny, gen. Stanisław Maczek.

HISTORIA CMETARZA

Dywizja pancerna walczyła w Normandii w ramach 1-ej Armii kanadyjskiej, której służba opieki nad grobami wojennymi, przy udziale polskiej sekcji, złożyła ten cmentarz. Po wojnie przeszedł on pod opiekę brytyjskiego Imperialnego Stowarzyszenia Opieki nad Grobami Wojennymi. Gdy polska sekcja opieki nad grobami została zlikwidowana, cmentarz zaczął porastać zieleń i do tego nie wszyscy polegli zostali na nim zebrani. Wobec tego Polska Wojskowa Misja Likwidacyjna w Paryżu, kosztem swego etatu, wyznaczyła dwóch oficerów i kilku szeregowych ze sprzętem samochodowym, by ci kontynuowali pracę nad uporządkowaniem cmentarza w Langannerie, jak i innych cmentarzy wojennych polskich we Francji. Gdy misja została zlikwidowana w 1948, cmentarz został niemal bez opieki i w pewnej chwili wspomniana brytyjska organizacja opieki nad grobami postanowiła w ogóle przestać się zajmować cmentarzem w Langannerie.

Wówczas delegacja Federacji Polskich Obróńców Ojczyzny udała się do ministra b. kombatanów francuskich, którym był wówczas p. Jacquinet, z prośbą o wzięcie cmentarza pod swoją opiekę, motywując tę prośbę faktem, że po pierwszej wojnie polska Dywizja Pancerna walczyła o wyzwolenie Francji, a po drugiej, że w jej szeregach znajdował się pewien procent Polaków naturalizowanych, obywateli francuskich, którzy ochotniczo do niej wstąpili i część ich jest pochowana na cmentarzu Langannerie. Przedstawiciele Federacji zostali skontaktowani ze służbą prawniczą i ze służbą opieki nad grobami wojennymi i w wyniku rozmów minister zdecydował uznać ten cmentarz jako cmentarz wojenny francuski i koszty opieki nad nim pokrywać ze swego budżetu. Była to ważna decyzja, bo w tym czasie ambasada reżymowa w Paryżu nosiła się z zamiarem przejęcia go, zlikwidowania i przeniesienia poległych na jakiś bliżej nieokreślony wspólny cmentarz, gdzie zamierzano zgromadzić i innych poległych. Władze Federacji, po porozumieniu się ze Związkiem Kół Oddziałowych Dywizji Pancernej uznały, iż cmentarz powinien pozostać w Normandii, gdzie żołnierz polski brał udział w jednej z największych bitew ostatniej wojny. Tam poległ, tam powinno być jego miejsce spoczynku. W czasie rozmów z ministerstwem b. kombatanów zdecydowano, że techniczna opieka nad cmentarzami zostanie powierzona Kolu SPK w Potigny, gdzie znajduje się ok. 300 rodzin polskich.

KOMITET OPIEKI NAD CMETARZEM

Oficjalny budżet opieki nad cmentarzami jest jednak skromny. Jeżeli wystrzeżać na jako takie utrzymanie grobów, to w żadnym wypadku nie zezwalał na doprowadzenie opuszczonego cmentarza do porządku, nie mówiąc już o upiększeniu go. Powstała inicjatywa zebrania odpowiedniego funduszu w drodze tomboli. Kolo SPK Potigny, a zwłaszcza O. Alfons Stopa, b. kapelan jednego z pułków Dywizji, jak i cała Federacja, rozwinęły wielką akcję, która w wyniku dała kilkaset tysięcy franków. Było to za mało. Wówczas inicjatywę wzięli w ręce Francuzi i powstał Komitet pod przewodnictwem p. Leonarda Gille, wiceprzewodniczącego rady departamentalnej Calvadosu, który ogłosił szeroką akcję zbiorową na wystawienie pomnika na cmentarzu i na uporządkowanie go.

W pierwszej fazie szybko zebrano trzy i pół miliona franków i w 1954 r. w czasie wielkiej uroczystości, odsłonięto pomnik w obecności gen. Andersa, gen. Maczka i grupy b. żołnierzy Dywizji, przybyłych z W. Brytanii.

Komitet postanowił jednak kontynuować swe prace aż do całkowitego doprowadzenia cmentarza do porządku, podczas gdy Kolo SPK Potigny rozło-

czyło pieczołowitą opiekę nad grobami. W tym celu Komitet osiągnął swój cel; wybudował bramę wejściową z kutego żelaza, obsadził cmentarz dekoracyjnymi drzewami, zapoczątkował prace nad całkowitym ugrozaniem, postawił kapliczkę, w której wewnątrz umieszczono pięknego orła w koronie, a na zewnętrznych murze skrzydło husarskie, znak Dywizji itp. Dziś cmentarz nie ustępuje w niczym innym cmentarzom wojennym w Normandii.

DWIE UROCZYSTOSCI

Od lat w drugą niedzielę sierpnia SPK organizowało w Langannerie (przez swoje Kolo w Potigny) uroczystości dla uczczenia walk Dywizji w Normandii. W tym roku reżymowa ambasada w Paryżu po raz pierwszy doprowadziła do dwóch uroczystości w odstępie jednego tygodnia. By mieć jakiś tytuł do cmentarza, wpłaciła na konto Komitetu nikłą sumkę 2800 NF (podczas gdy w tym czasie samo SPK zebrało na dokonanie robót ponad 5000 NF) i pod jej auspicjami miała miejsce uroczystość w dniu 7 sierpnia. Mimo wielkiego wysiłku propagandowego, jak obwieszenie miejscowości normandzkich wielkimi afiszami, nawoływania ludności do udziału za pomocą samochodów z głośnikami, na cmentarz przybyło niewiele ponad 250 osób — a oczekiwano 5.000! Zaden ksiądz, ani polski ani francuski, nie zgodził się na odprawienie im mszy św. a w niektórych parafiach w Normandii proboszczowie zapowiedzieli na ten dzień modły za Kościół mileczni. Mimo osobistego udziału w uroczystości amb. Gajewskiego z Paryża, attaché wojskowego płk. Michalskiego i konsula gen. Wychowanca, manifestacja ta skończyła się kompletnym fiaskiem. Zjawił się jeden jedyny sztandar polski zamierzającej organizacji ZUPRO z Paryża, której część na czele z mec. Jagoszewskim, przeszła w służbę reżymu. Miejscowy nauczyciel polski z Potigny, p. Ginter, opłacany przez ambasadę, dwoił się i troił, by ściągnąć ludzi na cmentarz — bez skutku. Tak jego protektorzy francuscy, jak i mocodawcy reżymowi, naoznęli przekonali się, że jego wpływ wśród Polaków równają się zeru.

Ten „obywatel“ Ginter był tak dumny i pewny siebie, że na zebraniu Komitetu, wobec Francuzów, pozwolił sobie na lekceważące wyrażenie „pan Maczek“, mówiąc o dowódcy Dywizji, której wiele miejscowości normandzkich zawdzięcza wyzwolenie bez ruin i zniszczeń. Widocznie miał już w kieszeni zapewnienie, że on na „swojej“ uroczystości będzie miał również generała — Franciszka Sibińskiego. Tylko ten z Warszawy, mimo zapowiedzi, nie przyjechał. Coś stanęło na przeszkodzie!

14 SIERPNIA

W niedzielę 14 sierpnia cmentarz zapelniał się setkami Polaków i Francuzów. Przybyło 41 sztandarów, w tym 27 polskich i 14 francuskich. Przyjechał autobus Związku Polek z północnej Francji. Nie mogły one pozwolić sobie na hotel, więc całą noc spędziły w autobusie. Delegacje kombatanckie z północnej Francji przyjechały z 14 sztandarami. Inne autobusy przywiozły z Paryża delegacje Związku Inwalidów, Związku Rezerwistów i b. Wojskowych, Związku Robotników i Rzemieślników, Związku Inżynierów, Związku 1 Dyw. Grenad. i 2 Dyw. Strz. itd. Z działaczy polskich przybył prezes Federacji kol. F. Kędzia i sekretarz Zw. Rez. i b. Wojsk. kol. L. Strużyński, kol. Szczapa (14 p. ul.) — z północy. Kol. Jagiellovicz, Felba, Cichy, Pawlina, inż. Makowiecki, dr Chowaniec, kol. Czarniecki, Domański, Tysowski, Parczewski, Jankowski i wielu innych z Paryża. Był obecny dyr. Faiquet z rodziną, reprezentujący Francuzów, którzy kiedyś mieszkali w Polsce, p. A. Moosmann, dyr. sekcji polskiej radia francuskiego. Z ramienia Związku Kół 1-ej Dyw. Panc. przyjechał z Londynu kol. Grzechkowskii, Z Mondeville przyjechała grupa ok. 100 osób na czele z prezesem Kola SPK Staszakiem i sekr. Palecznym, no i Kolo SPK Potigny w komplecie obok licznej rzeszy Polaków z tej miejscowości.

Rząd francuski był reprezentowany przez p. Suillerot, przedstawiciela prefekta Calvadosu, p. Lievens reprezentował ministra b. kombatanów, a mjr. Degroote armię francuską. Osobiście przybył w mundurze attaché wojskowy, morskii i lotniczy kanadyjski, płk. Laharie, reprezentując ambasadora Kanady. Obok nich liczna rzesza radnych departamentalnych merów, członków rad

miejskich i różnych organizacji kombatanckich francuskich.

Przybycie gen. Maczka powitano odegraniem hymnu narodowego, po czym osobiście udął się przed ołtarz, gdzie złożono wieniec. Mszę św. odprawił i podnosząc kazanie po polsku i po francusku wygłosił O. Stopa, b. kapelan 10 p. Dragunów. Mówił o sensie ofiary żołnierza polskiego, o jego walce o wolność i o wierze swych przodków. Przytoczył wzniosłe słowa tych, którzy umierali na jego rękach i dziś spoczywają na cmentarzu Langannerie. W czasie mszy św. wystąpiła ze śpiewem solowym czarująca artystka polska Weronika Bell; obok niej śpiewał chór i grała orkiestra „Esperance“ z Potigny.

PRZEMOWIENIA

Przemówienia rozpoczął prezes SPK i b. szef sztabu 10 Bryg. Kaw. Panc. kol. M. Czarniecki. Zwracając się do Francuzów dał krótki przegląd historyczny wspólnych walk o wolność i podkreślił, że ci, którzy walczyli o wolność Polski, bili się równocześnie za Francję, to wszystko byli uchodźcy. „Bo kim że był marszałek Francji Poniatowski, lub generał Hauke-Bosak, który w 1871 r. padł pod Dijon? — uchodźcami jak my, jak ci, którzy tu spoczywają“.

Następnie zabrał głos p. Leonard Gille, przewodniczący Komitetu Opieki nad Cmentarzem. Najpierw w gorących słowach oddał hołd bohaterstwu naszej Dywizji Pancernej i jej dowódcy, a następnie przedstawił historię prac Komitetu, których wynikiem jest ten piękny cmentarz.

Płk. Livry-Level, b. deputowany i jeden z asów lotnictwa francuskiego z czasów wojny, walczył obok polskich dywizjonów. Sławił męstwo żołnierza polskiego, którego łączą z francuskim, walki w obronie cywilizacji chrześcijańskiej.

Po nim zabrał głos gen. Maczek. Najpierw mówił po polsku. W pierwszej części przedstawił istotne elementy bitwy w Normandii i roli, jaką w niej odegrała Dywizja Pancerna. W drugiej natomiast do pamiętek i pomników czynu żołnierskiego, przeciw którym działają dwie sily: sily zapomnienia i sily wroga. Jako przykład pierwszej podał pomnik, wystawiony w 1850 r. na miejscu jednej z krwawych walk oddziałów Pułaskiego w Ameryce. O tym pomniku wspominał, zarósł krzewami, burzami i wreszcie rozpadł się w gruzy, a w tym miejscu wyrósł wielki las. Niedawno przypadkowo odkryto go i dziś powstaje tam miasto, które będzie się nazywać Pułaski City. Natomiast najbliższym przykładem akcji wroga może być cmentarz Orlą w Lwowie, specjalnie drogie sercu generała, bo należy on do pokolenia, które w 1918 r. walczyło w obronie tego polskiego grodu. Na cmentarzu tym zatarło polskie napisy, zdjęto orły, wejście zamknięto łańcuchami, Groby zapadają się, porastają trawą i zielskiem i powoli znikają. Wróć celowo chce zatrząść wszystkie ślady polskości tego miasta.

W części francuskiej gen. Maczek gorąco podziękował Komitetowi i jego przewodniczącemu, panu Gille, za dzieło uporządkowania cmentarza. Podkreślił, że żołnierz polski z ciężkim sercem wchodził do walki w Normandii, gdyż nikt tak jak żołnierz nie wie, ile zniszczeń i nieszczęść przynosi wojna. A walka i zniszczenia na terenie Francji były dla tego żołnierza tak bolesne, jak gdyby były dokonane w jego własnym kraju. Bo Francja zawsze była drugą ojczyzną dla Polaków. „Zrobiliśmy wszystko, co jest w ludzkiej mocy — mówił generał — by na naszym szlaku było jak najmniej ruin i lez ludzkich. Dawaliśmy pierwszeństwo manewrowi nad sily niszczącej dział.“

Na koniec zabrał głos przedstawiciel prefekta. Wyraził wdzięczność ludności właśnie za to, że Dywizja pozostawiła za sobą najmniej zniszczeń. Natomiast głęboko wzruszył wszystkich wersemem z „Księgi Pielgrzymstwa Polskiego“ Mickiewicza:

„Kto idzie za wolnością, niech opuści ojczyznę i odważy życie swoje.“

„Bo kto siedzi w ojczyźnie i cierpi niewolę, aby zachował życie, ten straci ojczyznę i życie, a kto opuści ojczyznę, aby bronił wolność z narazieniem życia swego, ten broni ojczyznę i będzie żył wiecznie.“

Po zakończeniu uroczystości gen. Maczek i kol. Czarniecki udali się w towarzystwie płk. Laharie na sąsiedni cmentarz kanadyjski, gdzie generał złożył wianiec kwiatów. Płk. Laharie w czasie wojny dowodził baterią artylerii ciężkiej pułku kanadyjskiego, który przez cały niemal okres kampanii był na stałe przy-

dzielony do naszej Dywizji. Toteż witał on również gen. Maczka, jako swego byłego dowódcę.

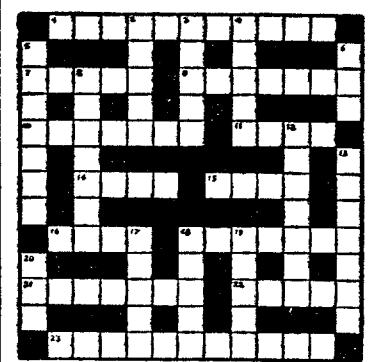
Następnie gen. Maczek złożył wieniec przy pomniku poległych w Potigny i na grobie sp. p. Riou, b. dyrektora kopalni w Potigny, dobroczyńcy ludności polskiej, który szczególnie przyczynił się do uporządkowania cmentarza.

„SŁOWO HONORU“

Na koniec uczestnicy zebrali się na obiedzie koleżeńskim, zorganizowanym przez Kolo SPK Potigny. W czasie tego obiadu kol. Stefan Barylak, prezes Kola stanął przed gen. Maczkiem i uroczystym słowem honoru zapewnił go, że dopóki będzie prezesem tego Kola, dopóty generał i koledzy mogą na nim polegać, bo nigdy nie zawiedzie ich zaufania.

Po obiedzie gen. Maczek odwiedził nowo wybudowany kościół w sąsiedniej miejscowości francuskiej Fontaine-le-Pin, gdzie witał go miejscowy proboszcz ks. Hardy. W kościele tym niedawno odsłonięto tablicę ku czci poległych żołnierzy polskich i kanadyjskich. Gdy gen. Maczek wchodził do kościoła, proboszcz nakazał bić w dzwony.

KRZYŻÓWKA NR 382/60



Znaczenie wyrazów

Poziome: 1) wybitny malarz polski z 19. wieku; 7) według powiedzenia dobrze po tym idzie (wspak); 9) wielki uczone; 10) nie ma takiej według Zagłoby, w której by fortele nie pomógł; 11) miasto w Austrii; 14) i 15) temat malarstwa muzałmańskiego; 16) widowisko; 18) za dużo; 21) rozrywka poza domem; 22) tam leży Kartagina; 23) spowodował rozejście się Rzymu i Bizancjum.

Pionowe: 2) czarnoziem ze studenckiej piosenki; 3) postrach na myszy; 4) rodzaj wozu; 5) miejsce zasadzki drapieżników; 6) i 20) chyba najlepszy znak; 8) jeden ze świętych ogrodników; 12) tam znajduje się wielki pałac papieski; 13) choroba roślinna; 17) wyspa japońska; 18) cienka i długa; 19) są dowodem szczydrobłowości.

Spośród nadsyłających poprawne rozwiązania KRZYŻÓWKI KONKURSU-WEJ nr. 374/60 nagrody drogą losowania otrzymują:

1) — R. Stelmach, 54, Calvary Rd, Glasgow, E.3; oraz nagrody książkowe;

2) — S. Sanetra, 73A, Radcliffe Gate, Mansfield, Notts.;

3) — I. Jastrzębska, 15, Hale Gdns., London, W.3.;

4) — S. Grzywacz, 19, Queensthorpe Rd., London, S.E.26.;

5) — G. Komarowski, 6, Sheil Rd., Liverpool, 6.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI

Nr. 375/60

Poziome: 1) Kiszi, 3) PIM, 5) drozd, 8) nicieść, 10) Leonia (wspak), 11) swist, 12) Kostek Napierski, 15) surma, 16) car, 18) wchód, 20) perz, 21) Belza, 22) Anur, 25) zawilec (wspak), 26) potomi (wspak), 27) Radziwiłłówna.

Pionowe: 1) Karnak (wspak), 2) Sicz, 4) iglica, 6) ozon, 7) Dulski, 9) okiść (wspak), 10) pięta (wspak), 13) Tamiza, 14) ruczaj, 15) Soplica, 16) cietrzew, 17) rozdział, 19) spośród (wspak), 23) zwóz, 24) ósmy (wspak).

S. P. PLK. STANISŁAW RZĄDKOWSKI

Dnia 4 czerwca br. zmarł w szpitalu Princes Beatrice, w Londynie, wierny żołnierz i prawy obywatel.

Płk. Rządowski, w najcięższych chwilach, na tle ogólnego wstrząsu wywołanego — „zwycieskim“ zakończeniem wojny, potrafił znaleźć w sobie wolę i sily, by stanąć do pracy organizacyjnej i tworzyć. Los innych, a zwłaszcza młodzieży, leżał mu na sercu bardziej niż własny i rodziny.

Jemu zawdzięczamy przede wszystkim, że setki młodych wojskowych skierowano na studia techniczne. Z niezlicznych tylko wyjątkami ukończyli je chlubnie.

Jednocześnie, był jednym z najczynniejszych twórców „Kola Saper“, Funduszu Samopomocy Saperów, Stowarzyszenia Saperów, był przewodniczącym Komitetu biuletynu „Saper“. W kole Generałów i b. Wyższych D-ców — członkiem zarządu. Ponadto, idąc za głosem serca był jednym z inicjatorów i założycieli „Twa Przyjaciół Fawley Court“. Przy tylu obowiązkach musiał jeszcze własną ciężką pracą walczyć o zapewnienie bytu rodzinie. Wielu młodym i rówieśnikom, znany był Jego warsztat inżynierski przy Gloucester Road w Londynie.

Aby uczcić trwale pamięć płk. S. Rządowskiego i Jego ofiarnej pracy społecznej, powstał Komitet w którego skład weszli przedstawiciele: Kola Gen. i b. Wyższych D-ców, Wychowanków, P.U.C., Stowarzyszenia Saperów, Funduszu Samopomocy Saperów, Twa Przyjaciół OO. Marianów w Fawley Court, oraz Kola 18. Baonu Strzelców Lwowskich.

Postanowiono ufundować klasę Zmarłego, w gimnazjum OO. Marianów w Fawley Court.

Zwracamy się do przyjaciół, kolegów sp. płk. Rządowskiego, oraz tych, którym sprawa walki o duszę polskiej młodzieży, jak i pamięć szermierza padłego w tej walce, — jest droga, aby złożyli swe datki pod adresem: J. Szymański, 24, Florence Rd., London W.5.

Za Komitet Uczczenia Pamięci
Płk. S. Rządowskiego
B. Duch gen., J. Szymański płk.

BRIDŻ

Wygranie gry wymaga nieraz żonglowania. S rozgrywał 3 bez atu:

♠ 7 6 2
♥ W 9 4
♦ 7 6 5 4
♣ K 7 5

♠ D 5 3
♥ D 8 7 6 5
♦ 8 2
♣ 10 9 2

♠ 10 9 8 4
♥ A 2
♦ K 9 3
♣ D 8 6 4

♠ A K W
♥ K 10 3
♦ A D W 10
♣ A W 3

W wyszł młotką kier. Był to najgroźniejszy atak. Rozgrywający widzi, że powodzenie gry leży w pomyślnym impasie karowym. Słusznie. Zabił odegrane kier królem, przeszedł do stołu królem trefli i pomyślnie zaimpasował karo. Ale cóż z tego? Musi impas powtórzyć, lecz miał tylko jedno dojscie do stołu i dlatego przegrał grę. Mógł sobie jednak stworzyć drugie dojscie zrzucając króla kier na asa. Nic nie ryzykował, bo w tym kolorze nie spodziewał się więcej niż jednej lewy.

Świadczy to, że plan gry winien być zrobiony zaraz przed zagranieniem pierwszej lewy. To było najprostsze rozwiązanie problemu. Dla ścisłości podać należy, że można było wygrać grę impasując nie kara lecz trefle i dobrowolnie oddając lewę w karach, lecz taka gra wymaga zagładania w cudze karty, które przeciwnicy nieraz zbyt blisko trzymają orderów. Kazimierz Schleyen

S. † P.

ADAM BOGDAN ROZEN inżynier

urodzony 27 czerwca 1889 r. w Warszawie, zmarł dnia 10 sierpnia 1960 r. w St. Enogat-Dinard, opatrzony św. Sakramentami.

Msza św. za spokój Jego duszy odprawiona została w dniu 13 sierpnia br., po czym pochowany został tymczasowo na cmentarzu w St. Enogat.

O czym powiadamiają pogrążeni w smutku

Rodzina i Przyjaciół

Była niesmaczna i ciepła. Szura nieco nadpiła ze szklan-
ki, postawiła ją z pośpiechem na ladzie. Trąciła chłopca
łokciem.

— Uważaj, nie odwracaj się od razu. Boczkem patrz.
Ci sami, co przedtem... Tam, za nami...

Za żywopłotem żółtej akacji stali dwaj oberwańcy. Nieco
dalej, dłubiąc patykami w spróchniałych zębach, trzeci, któ-
rego uprzednio nie było. Znacznie wyższy i mocniej zbu-
dowany, wyglądał na osiemnaście, albo dziewiętnaście lat.
Spluwał zamasyście i znowu dłuwał w zębach. Oglądał
Szurę ze specjalną uwagą.

Dziewczyna obciągnęła nerwowo spódniczkę.

— Chodźmy stąd! Widzisz go, wszawego, jak ślepiec wy-
trzeszcza.

Wmieszali się w tłum. Dobry humor znikł od razu. Wy-
szli na wolniejsze miejsce, okrążyli jeszcze raz altanę na
placyku.

— Wracajmy — zaproponowała Szura. — Już będzie ko-
ło szóstej. Kolacja niedługo. I całkiem mnie chce odeszła
do spacerowania.

Obejrzała się parę razy. Tamtych nie było widać. Uspo-
koila się nieco, ale jeszcze odwracała głowę co kilkanaście
kroków. Zniecierpliwiony Staś objął ją w pól.

— Czego się boisz? Przyglądali się, boś się im podobała.
Bo to jeden ci się przygląda? Ja pierwszy... — zażartowa-
wał.

— Głupi! Chyba już na pamięć mnie znasz.

Oddalali się niespiesznie od śródmieścia. Rozbój szedł
spokojnie przy nodze. Gdy już blisko domu skręcili w boczną
ulicę, pies zawarczał i stanął z podniesionymi uszami.
Spojrzeli. Środkiem jezdni szli trzej oberwańcy. Młodzi
przodem, starszy nieco dalej. Szli z rękami w kieszeniach,
wzniciając kłęby kurzu bosymi stopami. Staś chwycił psa
za obrozę, przytrzymał. Tamci zbliżali się powoli, jakby od
niechcenia. Ulica była zupełnie pusta.

— Uciekajmy! — Szura ciągnęła chłopca za kurtkę. —
Nie chcę, żebyś wdawał się w awanturę.

— To pobiegną za nami i dowiedzą się, gdzie mieszkamy.
Nie bój się, już ja ich przepłoszę.

Przystanęli o kilkanaście kroków. Starszy zaszedł z dru-
giej strony. Splunął, roztarł plwocinę bosą podszwą. Po-
kazał palcem na Szurę.

— A ta szpana, co? Siostrzyzka będzie? Na czyje we-
sele takeście się wystrzili?

— Na wesele twojej ciotki wiemy z kostropatym czor-
tem. Czego za nami łazicie? Szpiegować się zachciało?

— Ach, tam, zaraz szpiegować! Nie widzieliśmy was
nigdy dotąd, to ciekawie byłoby poznać się. Nie tutejsi
chyba?...

— Tobie nic do tego! Spylajcie skądście przyszli, bo
psem poszczuję.

Młody opryszek cofnął się nieco, wsadził dłoń za pazuchę.
Oglądał ich rozbieranymi oczami.

— Isz ty, macz twoja taka owaka, do niego po ludzku, a
on zęby pokazuje. Puść kundla, puść, ja go w try miga
na szaszłyk przerobię.

Błysnął ostrzem noża. Rozbój skoczył gwałtownie, wyr-
wał się z rąk Stasia. Zanim obdartus zdążył uczynić choć-
by jeden ruch, potężne szczęki brytana zamknęły się na pra-
wym przedramieniu. Nóż wyleciał z rozwartej dłoni szer-
okim łukiem w powietrze. Pies zwałił opryszka na zie-
mię, przygniótł. Puścił go, rzucił się ku pozostałym. Je-
den poderwał się na rękach, już był na płocie, zeskokczył do
ogrodu. Drugi był cięższy, gramolił się niezręcznie. Roz-
bój wyskoczył wysoko w górę, zagarnął portki pełnym pys-
kiem. Spadł, targnął kilka razy łbem, wypluł strzępy, za-
plątane w zębach, skoczył ponownie. Drąc się w niebogłosy,
poszkodowany przerzucił się przez płot na drugą stronę.

JÓZEF ŁOBODOWSKI

Droga powrotna

POWIEŚĆ

Staś przywołał psa, podniósł nóż, obejrzał go. Na klin-
dze przeczytał niezdarnie wydrapane imię: M i s z k a .
Obdartus siedział skurczony, podtrzymując obficie krwawiącą
rękę.

— Co? Odechciało się?

— Odechciało się! — potwierdził ponuro. — Skąd mo-
głem wiedzieć, że kundel taki bojowy! Widać, specjalnie
ćwiczony, nie? Nie masz to jakiej chustki, żeby łapę ob-
wiązać? Wszystkie zęby mi wsadził...

— Nie trzeba było szurać. Masz tu chustkę! Trochę
brudna, ale nic, nie zdechniesz.

Przyglądali się w milczeniu, jak przy pomocy lewej ręki
i zębów przewiązuje pokaleczone przedramię.

— A teraz szmyrgaj przez płot do koleżków. Jazda!

Podszedł, postępując z bólu, do parkanu. Obrócił się.

— Finkę oddaj!

— Ale! Patrzcie bohatera! Fruwaj!

— Oddaj! Jakże mi bez niej?! Naszemu bratu bez no-
ża, jak innemu bez ręki. Tobie finka niepotrzebna, a mnie
bez niej nie żyć.

Chłopiec zawahał się. Szura wstrząsnęła głową, wyjęła
mu nóż z dłoni, rzuciła obdartusowi. Złapał zgrabnie w po-
wietrzu, roześmiał się.

— Dziękuję, ślicznotko! Może się jeszcze kiedy spotka-
my — nie tak podziękuję.

Już siedząc na płocie, zdjął czapkę i uklonił się parokrot-
nie z szyderczą miną. Ciężko zeskokczył. Trzask łamanych
gałęzi. Przechekali kilka chwil.

— Czemuś mu nóż oddała?

— Tak lepiej. Już ja znam zwyczaje tych andrusów.
Miałam czas napatrzeć się w Jejsku. Jakbyśmy finkę za-
brali, byłby śmiertelny wróg na zawsze. A tak wdzięczny
został i więcej już nas nie ruszy. Taki u nich złodziejski
honor.

Na wszelki wypadek, zamiast iść najkrótszą drogą, okrą-
żyli dom z daleka i zaszli od drugiej strony. Nie zauważyli
nikogo.

Aszwajanc jeszcze spał. Gdy go zbudzono na kolację, opo-
wiedzieli szczegółowo całe zajście. Ormianin marszczył czo-
ło z niezadowoleniem, tarmosił gęste kudły.

— Ciekawe... Może to zwykły przypadek, a może nie...
Na pewno was nie śledzili do końca?

— Toż mówię, że uciekli. I bardzo uważaliśmy po dro-
dze.

— Którzy to mogli być? Poznaćby ich?

— Pewnie! Ale! — przypomniał sobie. — Na nożu był
napis: Miszka!

— To łatwiej będzie sprawdzić. Niejednemu psu na imię
Burek, ale zawsze jest ślad. Zobaczmy! Tylko że...

Grisza był wyraźnie zakłopotany. Znowu podnosił brwi,
marszczył czoło, cmokał grubymi wargami. Szura dźwięcz-
nie roześmiała się.

— Wiesz, Griszka, tobie to najtrudniej kłamać. Coś
tam ukrywasz przed nami! No, powiedz po swojemu:
k i s z m e t — i wygarnaj, co masz na sercu.

— Nie kłamię! — żywo oponował Ormianin. — A tylko
tu różni bezprizorni bywają. Każdej maści i rodzaju. Tu
ci nie Jejsk! W bandy się łączą i między tymi bandami nie

53) gorsza wojna niż z milicją. O tym właśnie myślałem. Na
pewno żadnego z nich przedtem w Jejsku nie widzieliście?
Pomyślcie-no!

Staś zrobił przeczący gest. Szura zastanawiała się.
— Czy ja wiem?! — monologował Ormianin. — Może
myśleli, że do konkurencyjnej bandy należycie... Może was
już kiedy widzieli... A to, żeście tamtemu finkę oddali, to
bardzo dobrze. Największa dla każdego z nich hańba i
wstyd, jak mu kosę odbierzesz. A tak i swoją wyższość
okazałicie i znaleźliście się — że tak powiem — wspaniało-
myślnie. A ten Miszka już do was wielkiej krewy na pew-
no nie czuje.

— Ach, Griszka! — klasnęła w dłonie Szura. — Żebyś
ty widział tego łobuza, co go Rozbój za portki chwycił!
Obdarł go do żywej skóry. Najpierw na śmiech mi się ze-
brało, tak śmiesznie wyglądał, a potem zrobiło się żal. Jakże
teraz z gołym tyłkiem będzie latać?

— „Proletariacką Prawdę“ sobie załata — śmiał się Or-
mianin. — Przewiewnie mu będzie, bo papier podły.

Weszła Tina z obrusem i zastawą. Po chwili siedzieli
przy gorącej herbacie. Chleb z masłem, konfitury i świeże
owoce — prawdziwa uczta jak na głodne czasy. Szura gos-
podarowała, smarowała kromki, dolewała herbaty.

— Grisza — powiedział Staś między jednym a drugim
łykiem. — Nic nam nie mówisz, czy Barnaba i Stienka są
już w Rostowie. Mieli przecież wyjść w dzień, albo dwa
po nas...

— Podobno już są, ale ja ich nie widziałem. A bo co?

— No, jakże... liczyli na ciebie...

Aszwajanc nie odpowiedział od razu. Miał gębę zapcha-
ną chlebem, poruszał powoli żuchwami, przełknął, popił, nie
spiesząc się.

— Forse im zostawiłem, nie? Zorientowałem, gdzie ma-
ją w Rostowie zamelinować się. Mam ich jeszcze niańczyć?
Hopów dostali na parę miesięcy. A o resztę niech sami za-
dbają. Na pewno do którejś bandy już weszli, to im jakoś
poleci.

Staś zamilkł. Dojedli kolację, Szura zaczęła zbierać ze
stołu talerze i filiżanki. Ormianin zapalił papierosa, śledził
z nieukrywaną lubością za każdym jej ruchem.

— Szuroczka, wygląda jakbyś trochę przytyła przez te
dwa tygodnie. Okraglejsza jakby. Widać, porzucenie dzie-
wiczego stanu na dobre ci wyszło, a?

Zamachnęła się na niego serwetką.

— Co się wstydzisz? Prawde mówię. I chodzisz inaczej
i patrzysz inaczej. Gdzie ja to kiedyś czytałem...? „Po-
suwicie chodzi, jak łabędzica, patrzy słodko, niby gołębicą,
powie słowko, jakby słowik zaśpiewał...“ Tak i ty. Sta-
siu, nie pamiętasz, z czego to jest? Nic dziwnego, że się te
obdartusy na ciebie zapatrzyły...

Poszła do kuchni zmywać naczynia. Ormianin przysunął
się do Stasia.

— Są od kilku dni — mówił półgłosem — ale nie chcia-
łem przy Szurze. Lepiej, żebyście się z nimi nie widywali.
I sami moglibyście wpaść i na mój ślad naprowadzić. A
ten Miszka... Szkoda, żeś go od razu psem poszczuła i nie
porozmawiała. Kto wie, może tamci o was mu opowiedzieli
i poznał z opisu. Że to zwłaszcza Szuroczka w oczy się
rzuca.

— Chciałem od razu od nich odczepić się — usprawiedli-
wiał się chłopiec. — Żeby nie sprawdzili, gdzie mieszkamy.
I Rozbój sam z rąk mi się wyrwał...

— Tak, ale porozmawiać przedtem nie szkodziło. No, co
tam! Stało się. A na miasto lepiej za często nie wycho-
dzić. Ty może tego nie dostrzegasz, jak ja. Gdzie Szurka
przejdzie, nie ma takiego, co by się za nią nie obejrzał. Bar-
dzo już tego roku wypiękniała.

(C. d. n.)

„ROK 1914“

M. SOKOLNICKI

UKAŻE SIĘ W KOŃCU BIEŻĄCEGO ROKU.

Przedpłata do 15. XI. 1960.

C E N A 35/- lub \$6.00 lub NF 25.00
W przedpłacie do 1. 9. 1960 — 25/- lub \$4.00 lub NF 18.00

GRYF PUBLICATIONS LTD.

169, Battersea Church Rd., London, S. W. 11.

POSZUKIWANIE

Poszukiwany przez żonę Kazimierz
Pietranik ur. 1902 r. Wywieziony na Sy-
bir 1940 ze Słonima woj. Nowogródzkie.
Ostatnia wiadomość była w maju
1941 r. z Komi A.S.S.R. posiołek Uchta,
skrzynka pocz. 226/1.

Uprzejmie proszę o wiadomość na
adres: C. Jurewicz N. Honore str. Chi-
cago 22, III. U.S.A.

SZYBKO I TANIO!

Biułetyny, ulotki reklamowe,
druki jedno i wielobarwne
wykonują



ZAKŁADY GRAFICZNE
GRYF PRINTERS (H.C.) LTD.
169-171, Battersea Church Road
London, S.W.11 Tel. Bat. 0879

KANGOL

BERETY ANGOROWE w 15 róż-
nych kolorach po hurtowych cenach,
osiągają 200 zł. za 1 szt. 1 szt.
dołącz. do innej paczki — 8/9;
12 szt. — £4.5.0; 24 szt. — £7.17.6

TOCZKI ANGOROWE do fasono-
wania na kilkanaście różnych spo-
sobów, osiagają 250 zł. za szt. 1 szt.
dołącz. do innej paczki — 10/9;
12 szt. — £4.17.6; 18 szt. — £7.0.0

CENTRALA WYSŁKOWA

HASKOBA

121 Earls Court Rd., London, S.W.5
Tel: FREmantle 7888

POLACY WE FRANCJI!

Wysyłka paczek do Polski i Rosji

Tylko przez największy dom wysyłkowy: TAZAB LTD W LONDY-
NIE. Konkurencyjne ceny, szybka obsługa. Paczki żywnościowe,
paczki mięsne, angielskie materiały wełniane, bawełniane, nylonowe,
wszelkie LEKARSTWA RÓWNIEŻ NA RECEPTY, maszyny dzie-
wiarские, maszyny do szycia, przybory fryzjerskie itp.

O GROMNY WYBÓR TOWARÓW.

Cenniki na żądanie przesyła, wyjaśnień udziela oraz
przyjmuje zamówienia

ELKA SARL — 20, rue Legendre, Paris 17.

NAKŁADEM INSTYTUTU BADAŃ ZAGADNIEN KRAJOWYCH
ukazała się książka p.t.:

ROCZNIK SPRAW KRAJOWYCH
okres 1958 i 1959

pod redakcją

STEFANA MEKARSKIEGO

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH.

Główne przedstawicielstwo:

„GRYF PUBLICATIONS LTD.“

169, Battersea Church Rd., London, S. W. 11.

Stron 388 — Cena 18 sh. 6d.

WIŚNIAK

Wytrawna nalewka wiśniowa
oraz inne wódki i likiery najwyższej jakości

1782
LW6W

J. A. BAGZEWSKI

WIEN

Jedyny przedstawiciel

ZDUN & CO. LTD.

18, Queens Gate Terrace, S.W.7. Tel. KNL 0215
DO NABYCIA W WIEKSZOŚCI KLUBÓW POLSKICH

1782
LW6W

CHAOS I BEZTROSKA

(Dokończenie ze str. 1)

jest dalej policyjne sądownictwo administracyjne, tak samo staranie ukrywane przed opinią, jak pokazowe jest reklamowane. Dlatego też wbrew propagandzie sowieckiej i prosowieckiej zachodnich „sowieologów“ proces amerykańskiego lotnika F. Powersa nie może być żadną podstawą do nowych ocen aktualnego stanu sowieckiej sprawiedliwości. Los bohatera procesu pokazowego nie poucza nas w żadnym stopniu o losie czy ilości ofiar sowieckich tułaczów oraz łagrów.

Podobne procesy były dla Kremła zawsze aktami polityki, realizowanej za pośrednictwem trybunału sądowego i takim był sąd nad Powersem. Potraktowano go względnie łagodnie nie dlatego, jakoby starzy siepacze Stalina, Chruszczow czy prokurator Rudenko, złagodnieli i nauczyli się demokracji, ale dla tego, że takiego właśnie potraktowania wymagały polityczne cele procesu. Jakże one były? Przede wszystkim posiadać na moskiewskiej ławie oskarżonych amerykańską „klikę rządzącą imperialistów i podżegaczy wojennych“, uprawiających ponadto szpiegostwo którym brzydzą się proletariacka moralność komunistyczna. Po wtóre, wykazać na przykładzie Powersa, jakiej demoralizacji ulega ze strony tej kliky przedstawiciel w zasadzie dobrej amerykańskiej klasy robotniczej, w stosunku do której proces Powersa był próbą jedyną jej, co przypało w podziale ról głównie obrońcy, Griniewowi. Po trzecie wreszcie, proces miał wykazać, że wywiadowcze loty nad Sowietami nie będą się opłacały, a sowieckie rakiety przeciwlotnicze mogą strącać aparaty z największej wysokości.

Tu dochodzimy do punktu, w którym przyznaje się Powersa wzbudzić wątpliwość: czy samolot jego został rzeczywiście z wysokości 68 tysięcy stóp strącony? Jest to teza sowiecka, którą jednak eksperci amerykańscy uważają za niemożliwą i sądzą, że samolot musiał wprawdzie zacząć spadać na skutek defektu albo w ogóle nie został zestrzelony, nawet na mniejszej wysokości. Otóż, zeznania Powersa nie podważyły tezy sowieckiej i w tym kierunku może „przekonywano“ go w śledztwie, temu zapewne również zawdzięcza swój łagodny wyrok. Wyrok — wyrokiem, ale jaka będzie przyszłość tego pokazowego skazańca, to zależy nie od wyroku lecz od dalszego biegu aspektów politycznych jego sprawy.

Proces Powersa wymierzony przeciw ... Mao-Tse-tungowi?

Równocześnie z procesem Powersa, jak zwykle w okresach większego zaangażowania między Moskwą a Ameryką zaczęły się pojawiać na łamach prasy zachodniej wzmoczone pogłoski, próbujące odwracać uwagę od niebezpieczeństwa sowieckiego przez wskazywanie na rzekome, wyolbrzymiane albo fingowane, rozdrążki między Moskwą a Pekinem. Na szczyty „obiektywizmu“ w swoich komentarzach wzbili się tu zwłaszcza dwaj brytyjczy „sowieologowie“,

pracujący systematycznie nad malowaniem obrazu rzeczywistości komunistycznej, na którym niewinnego, pokojowego Nikitę terroryzuje i pcha na złą drogę okrutny Mao-Tse-tung.

David Floyd w dniu 17 bm. na łamach *Daily Telegraph*'u zamieścił na temat procesu Powersa artykuł pt. „Pionek w chińsko-sowieckiej zimnej wojnie“ z podtytułem następującej treści: „na ławie oskarżonych jest nie pilot samolotu U-2, ale moralne i polityczne przywództwo komunistycznego obozu — sprawa, w której Chiny są oskarżycielem a p. Chruszczow oskarżonym“. Czytając zaciekle, sowieckie ataki na Stany Zjednoczone i cały Zachód podczas procesu moskiewskiego, czytelnik brytyjski miał być w ten sposób uodporniony na nie przez „obiektywną interpretację faktów“ p. Floyda, z której wynikało że nie chodzi tu naprawdę o Zachód i Amerykę, lecz o ... Chiny.

Tym samym tonem E. Crankshaw w niedzielnym piśmie londyńskim *Observer* z 17 bm. pod tytułem: „Czy Chruszczow może powstrzymać Chiny?“ rozwódzi się nad różnicami między pokojową Moskwą a wojowniczymi Chinami i kończy stwierdzeniem, że między tymi dwiema stolicami komunizmu „rysa stała się rozpadającą. I co zostało nam do zrobienia, jak żyć w większej mocy lokom p. Chruszczowa“. Choć trudno sobie wyobrazić podobne życzenia w polskiej opinii niepodległościowej, przytoczenia wyżej „sowieologowie“ znajdują niespodziewanie posłuszną echa na niektórych łamach polskiej prasy emigracyjnej.

Zamach stanu i reakcja w Laosie

Laos, kontynentalna, górzysta część Indochin, jest krajem o dużym znaczeniu strategicznym w toczonej walce o Indochiny, na które napiera od północy komunizm. Kraj ten bowiem graniczy od północy z czerwonymi Chinami i od północnego wschodu z komunistycznym, północnym Wietnamem, a na południu rozciąga się wąskim pasmem wzdłuż granic Syjamu, pd. Wietnamu aż ku Kambodży, czyli między obszarami państw należących do świata wolnego.

Laos jest królestwem i posiadał rząd antykomunistyczny pod przewodnictwem premiera Tiao Somsanit, przeciw któremu młody kapitan nazwiskiem Kong Li, jakby nowy Fidel Castro, urządził rewolucję w imię polityki neutralizmu. Opanował administracyjną stolicę kraju Wientian, czyli siedzibę rządu i Zgromadzenia Narodowego, które też pod presją odwołało dotychczasowy gabinet i powołało na szefa rządu księcia Suwana Fuma, neutralistę, którego przyrodni brat — jak Fidel Castra — jest komunistą jawnym i przywódcą komunistycznego ruchu, Pathet Lao.

Przebywający w północnym Luang Prabang, drugiej, tradycyjnej stolicy kraju, król Sawang

Wattana z konieczności zaakceptował rzekomo nowy rząd, ale nie uznał go minister obrony narodowej, generał Fumi Nosawan i skrupiwszy dokola siebie większość armii przystąpił z południowego miasta Sawannakiet do wojskowej kontrakcji. Według jego opinii, za zamachowcami kapitań Kong Li stoi zaledwie batalion spadochroniarzy a powodzenie rewolucji zawdzięczali oni jedynie zaskoczeniu. Neutralizm zamachowców i nowe górzdo ks. Suwana Fuma jest, zdaniem generała Fumi, jedynie przykrywką i przednią strażą komunizmu, który poprzez tych neutralistów rychło sam doszedłby do pełnej władzy i zrobiłby z Laosu podstawę do dalszej, ułatwionej penetracji Syjamu, pd. Wietnamu i Kambodży.

Król Laosu Sawang jest zdecydowanym przeciwnikiem komunizmu i przyjął bezwzględnie życzyliwie holdowniczą depeszę ze strony generała, Fumi, który podjął walkę z zamachowcami rządem ks. Suwana Fuma i gromadzi siły do odbicia administracyjnej stolicy zamachowcom, chociaż deszczowa pora panująca tam obecnie nie sprzyja wojskowym operacjom. Rozgrywką o rządy nad Laosem, który korzystał ze znacznej pomocy amerykańskiej, posiada doniosłe znaczenie dla wszystkich państw SEATO czyli organizacji traktatu pd.-wsch. Azji, powołanej dla obrony tej części kontynentu przed naporem komunistycznym. Z. S.

JÓZEF PIŁSUDSKI — „W CWIER-WIECIE ZGONU“

Czterdziestolecie bitwy warszawskiej, ostatnie uroczyste obchodzone, przypadło w roku dwudziestej piątej rocznicy śmierci zwycięskiego wodza w tej bitwie, marszałka Józefa Piłsudskiego. Szczególnie pozytywne dla oświetlenia wielkiej postaci Zmarłego i znaczenia jego epoki, ukoronowanej w zakresie walki zbrojnej o niepodległość zwycięstwem warszawskim, jest wydawnictwo „W ćwierćwiecze zgonu“.

Ukazało się ono staraniem, powołanego / początku roku przez kilkadziesiąt organów / i społecznych i kombatanckich Komitetu Uczczenia Pamięci J. Piłsudskiego z gen. dr R. Odziejewskim na czele, pod redakcją Stefana Benedykta. Szkielet biograficzny jego pióra stanowi też główną część stronicowej publikacji, która ponadto zawiera doskonale dobraną analogię wypowiedzi J. Piłsudskiego oraz szeregu autorów, jego osoby dotyczących. S. Benedykt, legionista i pisarz, na kilkadziesiąt stronach daje zwięzłą syntezę życia i czynów swego Wodza, napisaną ze szczerym pietyzmem a opracowaną ściśle, opartą na wszechstronnych źródłach i przedstawiającą — bez partyjnego ekskluzywizmu, zadrażnienia i rozdrapywania zagonionych ran — wszystkie kolejne fazy „górnej i chmurnej“, wielkiej drogi Jego życia.

W drugiej części czytamy wypowiedzi samego Marszałka, potężne nie tylko wymową historycznych faktów, z którymi były związane, ale także literackim pięknem stylu i języka, dziś już nieco archaiczne, lecz tym archaizmem urzekającego. Po utworach poetyckich, wyjątkach z wspomnień, opowiadań i publicystyki, poświęconej Zmarłemu w piśmiennictwie polskim, czytamy szereg wypowiedzi wybitnych osobistości zagranicznych o J. Piłsudskim oraz jego epoce. Okładkę, starannie wydanej przez „Gryfa“ publikacji zdobi portret Marszałka z końcowego okresu życia. Z. S.

KRONIKA TYGODNIA

10 sierpnia

W Laosie wybuchł bunt wojskowy kierowany przez młodego kapitana spadochroniarzy, Kong Lae, skierowany przeciwko proamerykańskiej polityce rządu.

Premier Katangi Tschombe zgodził się na wkroczenie wojsk ONZ pod „osobistym dowództwem“ Hammarskjöldem.

W Leopoldville trwają ruchy przeciw Lumumbie. Jego stronnicy i wojsko obsadza dzielnicę turyblice oraz dokonuje aresztowań i zamykania europejskich i krajowych agencji prasowych i gazet.

11 sierpnia

„Nieoficjalny“ strajk marynarzy handlowych w W. Brytanii, inspirowany przez komunistów, zagraża sparaliżowaniem żeglugi pasażerskiej: dalekomorskiej i przez Kanał La Manche. Zw. zawodowe potępiły strajk stanowczo.

Adenauer oświadczył, że na spotkaniu z Macmillanem uzgodniono współdziałanie obu europejskich bloków gospodarczych: „szóstki wewnętrznej“ i „siódemki zewnętrznej“.

W Belgii trwa kryzys gabinetowy oraz wprowadza się restrykcje gospodarcze.

12 sierpnia

Pilot amerykański, mjr. Robert White wzniósł się na wysokość 24 mil (40 km). Na Ceylonie wydano drastyczne zarządzenia przeciwko wolności prasy.

Rosja wydalila turystę amerykańskiego nazwiskiem Schultz za szerzenie „wrotowej propagandy“. Rozdawał on w Kijowie egzemplarze Pisma św.

13 sierpnia

Nkrumah zapowiedział stworzenie niezależnego dowództwa wojsk afrykańskich, niezależnego od ONZ. Współpracuje z nim m. in. Egips.

Wojska belgijskie opuszczają Katangę.

14 sierpnia

Rząd Laosu ustąpił pod naciskiem rewolucjonistów, położenie kraju jest jednak niepewne i grozi wojna domowa. Rewolucjonści żądają polityki „neutralistycznej“ posługując się przy tym receptami pekińskimi.

Lumumba zażądał wycofania z Konga wszystkich oddziałów ONZ, których dostarczyły państwa „białe“. Chodzi o Szwecję i Irlandię.

15 sierpnia

Sowiety odmówiły ostatecznie obrony amerykańskiego lotnika Powersowi. Bronić go będzie z urzędu Michał Griniew.

Morgan Phillips, sekretarz bryt. Partii Pracy zachorował na wylew krwi w mózgu.

Cypr stał się o północy niepodległą republiką w ramach „Commonwealth“.

16 sierpnia

Lumumba zacząłdy stan wojenny w całym Kongo. Występuje również gwałtownie przeciwko Hammarskjöldowi, stwierdzając że „stracił do niego zaufanie“.

Na konferencji panamerykańskiej w San José (Costarica) Herter nawoływał do zacieśnienia więzów między państwami amerykańskimi w celu podniesienia ich położenia gospodarczego i przeciwstawienia się infiltracji komunistycznej.

17 sierpnia

W Moskwie rozpoczął się przed sądem wojskowym proces o szpiegostwo przeciwko lotnikowi amerykańskiemu Powersowi. Przyznał się on do stawianych mu zarzutów. Proces ma charakter propagandowy.

Lumumba oświadczył, że w ciągu tygodnia nakaże wkroczenie swych wojsk oraz wojsk „zaprzężonego państwa afrykańskiego“ do Katangi, o ile postanowienia Rady Bezpieczeństwa „nie będą po jego myśli“.

18 sierpnia

W Moskwie zakończył się przesłuchanie Powersa i rozpoczęło się przesłuchiwanie rzeczoznawców sowieckich. Powers poddał w wątpliwość ich niektóre oświadczenia.

W Nairobi wykonano wyrok śmierci na młodym Angliku nazwiskiem Poole, skazanym za zamordowanie swego służącego, Murzyna.

W Leopoldville żołnierze kongolijscy napadli na żołnierzy ONZ. Poturbowano i pobiło kilku żołnierzy kanadyjskich. Hammarskjöld nakazał użycie broni, w razie potrzeby. Kanada złożyła ostry protest.

Pomimo akcji strajkowej, załoga „Queen Elizabeth“ wyprowadziła statek w podróż do Nowego Jorku.

19 sierpnia

Francis Powers został skazany w Moskwie na 10 lat więzienia.

Lumumba w szeregu prowokacyjnych wypowiedzi zagroził wezwaniem „pomocy“ wojsk z poza ONZ.

20 sierpnia

„Latająca menażeria“ sowiecka tj. dwa psy wyrzucone w podróż w przestworzu międzyplanetarnym została ściągnięta z powrotem na ziemię o kilka km od przewidzianego miejsca. Uczeń sowieccy twierdzą, że jest to zapowiedź bliskiej podróży ludzkiej.

Sowiety zażądały wycofania Kanadyjczyków z wojsk ONZ w Kongo.

Gen Alexander dea wojsk ganańskich wystąpił z krytyką łagodnego i niezdecydowanego postępowania wojsk ONZ w Kongo, żądając przede wszystkim rozbrojenia zdemoralizowanych oddziałów dawniej „Force publique“, która jest obecnie armią kongolijską.

W San José konferencja panamerykańska wystąpiła gwałtownie przeciwko dyktatorskim rządóm gen. Trujillo w Republice Dominikańskiej.

Tunis, Indie i inne państwa afro-azjatyckie ustosunkowały się niechętnie do projektów Lumumbi by interwencją ONZ w Kongo zastąpić wspólnym działaniem państw Afryki i Azji.

Federacja Mali, wykrójona z dawniej Francuskiej Afryki Zachodniej, rozpadła się natychmiast po otrzymaniu niepodległości na dwie części składowe: Senegal i Sudan. Położenie grozi wojną domową.

21 sierpnia

W Radzie Bezpieczeństwa Hammarskjöld rozprawiał się z atakami Lumumbi na jego osobę. Lumumba nie otrzymał poparcia państw afro-azjatyckich.

22 sierpnia

Sierżant amerykański, Słoboda, rzekomo polskiego pochodzenia, zgłosił się po azyl sowiecki.

Tschombe wezwał Kongolijczyków do obalenia Lumumbi, który przygotowuje rząd komunistyczny.

Gen. Norstad, naczelny dea wojsk NATO zapowiedział rezygnację. Jako powod podaje się trudności polityczne z różnymi rządami europejskimi i nieporozumienia z prezydentem Francji.

23 sierpnia

Batalion Federacji Mali, część kontyngentu ONZ w Katandze, zbuntował się. Rząd w Bonn zaprzeczył jakoby domagał się broni atomowej dla swych wojsk.

Mołotow został przedstawicielem sowieckim w międzynarodowej komisji energii jądrowej.

Rozłam między Senegalem i Sudanem sfederowanymi w nowe państwo Mali powiększa się.

Argentyna wniosła na Konferencji Panamerykańskiej w San José o uchwalenie energicznych środków przeciwdziałania komunizmowi w całej Ameryce Łacińskiej.

W całym Kongo mnożą się wypadki anarchii, której ulega także wojsko wienne Lumumbie.

Patrick Neary, przywódca „nieoficjalnego“ strajku marynarzy bryt. został uwięziony za obrazę sądu.

Rokowania episkopatu polskiego z rządem Gomulki zostały zerwane. W Kraju spodziewają się radykalnej akcji przeciwko Kościołowi na wszystkich odcinkach. Mówi się o przejęciu przez komunistów Katolickiego Uniwersytetu w Lublinie.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — we Francji NF 0,75 — w Austrii 1,50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — w Włoszech 60 lir. — w Australii A 1 sh. 9d. — w Argentynie \$0,20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. Brytanii: „Gryf“ Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0; Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; M. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Sainctelette, app. 2 Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315-20, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI: N.F.: kwart. 8,00, rocznie 28,00. Administracja „Syrena“ 20, rue Legendre, Paris 17, Konto poczt. Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella“ Libraire, 12, rue St. Louis en l'Île, Paris 1V, nr konta poczt. Paris cte 565150. Francja północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale Lille (Nord), tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône) — W HOLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przek. poczt.: Fr. Małeki, Tulpenlaan 17, Lingenhevel, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45 Gablonzerstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron mies 4 kwart 10 rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii. Post-box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110 — W SZWAJCARI: frszw. mies. 2,00, kwart. 5,50; Maria Wasung 6 rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28 Zurich. — W SZWECJI: koron: mies. 3,60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/11 Stockholm. — WE WŁOSZECH: lirów: kwart. 700; W Zahorski, Associazione Combatt. Polacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt.: W ARGENTYNE: pnumerata roczna \$8,00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca“ Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: półrocznie \$4,00, rocznie \$8,00; Z. Kietlińska, Av. Bateł 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula“ (Australia) Pty. Ltd., Daking House Rawson Plate Sydney; „Spolem“ 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. £1.0.0A, rocznie £3.15.0A. — W KANADZIE: rocznie \$8,00; „Gryf“, Londyn. — W PŁD. AFRYCE: kwartalnie 16/6, rocznie 60/-; Prenumerata przyjmuje bezpośrednio „Gryf“ Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — \$2,10, półroczna — \$4,00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno“ 28471 Ventura Boulevard, Agoura P.O. Box 113, California; „Gryf“, W. Bieńkowski, 296 Sheridan Ave., Albany N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill., „Księgarnia Ludowa“ J. Zukowski, 6347, Chene St Detroit 11, Mich. CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez jeden tam £1.5.0, wzgl. 1 cm. przez jeden tam 750 fr fr. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; Adm. „Syrena“, 20, rue Legendre Paris 17 tel. W.A.G.R.M. 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London. W.C.2; lub Odra Press Ltd. 16, Drayton Ct., London, S.W.10. Nadstanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji: „Gryf“ 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11. Tel. BA1tersea 1445. We Francji: „Syrena“, 20, rue Legendre, Paris 17. Tel. W.A.G.R.M. 0045. Konto pocztowe: Editions ELKA c.c. Paris 5507-30.